

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH
— oraz —
SZKOŁA KROJU
Emilji Ehrenkreutz
mistrzyni cechowej, nagrodzonej medalem przez Akademię krawiecką w Paryżu.

WARSZAWA | SOSNOWIEC
Chmielna № 24. | róg ul. Policyjnej i Modrzejowskiej
dom W. Fiszhaufa.

SOSNOWIEC

MIASTEM.

Księgarnia K. Rowińskiej
w SOSNOWCU, dom Potoka.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma, wychodzące w kraju i za granicą PO CENACH REDAKCYJNYCH. Księgarnia jest stale zaopatrywana w najświeższe nowości treści beletrystycznej i naukowej. Co tydzień nowości w pocztówkach. Z czem poleca się Szanownej publiczności.

(—) **Place miejskie w Sosnowcu.**

Sosnowieckie Tow. kopalń i zakładów hutniczych ofiarowało dobrowolnie w chwili podania petycji o zamianę Sosnowca na miasto pięć morgów gruntu nad Czarną Przemszą, t. j. place, gdzie stoją mury nieczynnej huty «Romanji», oraz dawne z tej huty hołdy. Ofiarowane place mają obecnie wysoką wartość dla miasta ze względu na położenie ich nad rzeką, po uregulowaniu której można będzie w przyszłości pomyśleć o urządzeniu tutaj ogrodu publicznego. Lepszego miejsca na ten cel Sosnowiec nie posiada, a brak ogrodu daje się już obecnie dotkliwie odczuwać.

Park w każdej pozbawien rowanych nawet kos murów w przyszłości sownie opłaci się.

Pierwszy samochód w Sosnowcu / str. 28-29



SIELCE (pod Sosnowcem).

KOPALNIA „Hr. RENARD”.

Magazyn Galanteryjny
L. LIPSKIEJ
w SOSNOWCU, dom W-go Turskiego
wprost dworca kolei wiedeńskiej.

SWIEŻO ZAOPATRZONY ZOSTAŁ W WIĘKSZY WYBÓR KONFERCJI DAMSKIEJ, MĘSKIEJ, ROBÓTEK, ZABAWEK DZIECIENNYCH I GALANTERJI.

№ 23. Sosnowiec, d. 25 Maja (7 Czerwca) 1902 roku. Rok II.

Przemysłowo-handlowy
KURJER SOSNOWIECKI.
Tygodnik poświęcony sprawom zagłębia dąbrowskiego.

R. A. SARBIEWSKI W SOSNOWCU,
dom W. Zarzyckiego przy ul. Ogrodowej
Malarz Artystyczno-Dekoracyjny

Skład Apteczny Zyg. Mamloka
w Sosnowcu.
Dodaje do każdego przedmiotu Premium wartości od 15 kop.
CENY NAJNIŻSZE

(—) Ostrożność nie zawadzi. Jeżeli czytelniku wypadnie ci kiedy w nocy wracać przez Ostrągorokę i ulicę Szosnowską, to radzimy zaopatrzyć się w porządną łaskę, gdyż inaczej nie obronisz się od psów, które tam niemal na każdego przechodnia napadają.

ZAKŁAD KOTLARSKI
Szafruga, Kubalka i Kulik
w Sosnowcu, ul. Czarna, dom własny.
Adres dla depesz: SZAFRUGA SOSNOWIEC
Kotły do maszyn parowych sitowane i spawane. — Wazniki roboty, reholzowe w zakresie kotłowni. — Dłogi i kołnierzki żelazne. — Centryfugi dla zakrośni. — Aparaty dla gazowni. — Kuchnie szaciarowe. — Człochy dla gazowni. — Kominy żelazne. — Rury wiertnicze dowolnych wymiarów. — Pierścienie o różnych profilach. — Koryta do cynowania. — Berki do okazywania i spawane. — Rurki żelazne.
CENY NISKIE I STAŁE.



Klub Myśli Ekologicznej,
Górnośląsko-Zagłębiowska
Metropolia i Uniwersytet Śląski
serdecznie zapraszają
na **76. spotkanie KME:**

O wilkach, ludziach i naszej więzi z przyrodą



fot. Robert Robaszewski

14.06.2022 | 17.30

Stacja Biblioteka MBP

ul. Dworcowa 33, Ruda Śląska (Chebzie)

Spotkanie będzie również

transmitowane na żywo

na fanpage'u Klubu Myśli Ekologicznej
(facebook.com/klubmyslieko)

oraz na kanale YouTube
(Klub Myśli Ekologicznej)

Gościni:

Anna Maziuk

– absolwentka dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarka, publikowała m.in. w „Wysokich Obcasach”, „Polityce”, „Newsweeku Psychologii”, „Tygodniku Powszechnym” i „Zwierciadle”. Związana z fundacją i pismem „Kosmos dla Dziewczynek”, w którym opowiada dzieciom o przyrodzie. Propagatorka wiedzy o przyrodzie, prowadzi autorskie warsztaty edukacyjne oraz związane z tworzeniem dla dzieci i dorosłych. Autorka książki „Instynkt. O wilkach w polskich lasach”, pasjonatka tropienia zwierząt i fotografii.

Rozmowę poprowadzą:

prof. Piotr Skubała oraz **dr Ryszard Kulik**



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Agnieszka Niewdana,
Katarzyna Stołpiec, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Ośliżło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kożuszniak

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

OBSŁUGA POLIGRAFICZNA

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7
www.drukarniakolumb.pl
e-mail: on-line@drukarniakolumb.pl

NAKŁAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Kolaż wycinków z „Przemysłowo-Handlowego
Kurjera Sosnowieckiego” (1902)



10 lat Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej
/ str. 10–13

w numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

WYDARZENIA

Charyzmatyczny mentor / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

INFORMACJE

Biblioteka jak świat / str. 10–11

INFORMACJE

Biblioteka teraźniejszości
i przyszłości / str. 12

INFORMACJE

CINiBA – przekrój poprzeczny
str. 13

BADANIA NAUKOWE

Odkrywanie zapomnianego świata
benedyktynek w Wilnie / str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Co się wydarzyło ponad 300 mln lat
temu? / str. 16–17

WYWIAD

Internet nigdy nie zapomina
str. 18–20

FELIETON

Nietykalny / str. 21

WYDARZENIA

Pierwszy Transform4Europe Week
za nami! / str. 22–23

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Troska o wspólne dobro zaczyna się
na talerzu / str. 25

KANAŁ MUZYCZNY

Muzyka na miarę niespokojnych
czasów / str. 26

FELIETON

Twórczy wypoczynek / str. 27

INFORMACJE

Pierwszy samochód w Sosnowcu
str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego / str. 30

Europejski Kongres Gospodarczy 2022

Od 25 do 27 kwietnia w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach odbywała się czternasta edycja Europejskiego Kongresu Gospodarczego. To największa impreza biznesowa Europy Centralnej. Uniwersytet Śląski w Katowicach co roku jest partnerem tego wydarzenia. Uczestnicy mieli okazję wymienić doświadczenia w gronie ekspertów, praktyków i decydentów. W programie znalazły się liczne debaty, prezentacje i spotkania, także z udziałem przedstawicieli Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jednym z prelegentów był prof. dr hab. Ryszard Koziołek, który wystąpił w panelu „Nauka, biznes, transformacja”. Rektor UŚ mówił m.in. o nowych modelach współpracy nauki z biznesem, roli nauki w transformacji regionów przemysłowych oraz Katowicach jako Europejskim Mieście Nauki 2024.

Wydarzeniem towarzyszącym Europejskiemu Kongresowi Gospodarczemu było Europejskie Forum Młodych Liderów, które odbywało się na terenie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego. W gronie ekspertów, zagranicznych gości oraz młodych aktywistów poruszone zostały najbardziej aktualne tematy. Wydarzenie skierowane było do liderów i działaczy młodzieżowych z Polski, innych krajów Unii Europejskiej, Bałkanów Zachodnich, Europy Wschodniej i Kaukazu w wieku 18–30 lat.

Prof. Román Tauler Ferré doktorem *honoris causa* UŚ

28 kwietnia na Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych w Chorzowie odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego prof. Románowi Taulerowi Ferré. Promotorem w przewodzie o nadanie godności doktora honorowego był prof. dr hab. Michał Daszykowski, a recenzentami – prof. Alejandro C. Olivieri, prof. Olav Martin Kvalheim oraz prof. dr hab. Beata Walczak.

Prof. Román Tauler Ferré swoją działalność naukową realizuje w Instytucie Oceny Środowiska i Badań Wody należącym do Rady Badań Naukowych Hiszpanii. Prowadzi badania w zakresie chemometrii, dyscyplinie integrującej wiedzę z chemii, statystyki, matematyki i informatyki. Jego zainteresowania obejmują w szczególności rozwój metod dekonwolucji wieloparametrowych sygnałów z wykorzystaniem iteracyjnej metody najmniejszych kwadratów, pozwalającej na izolację użytecznej informacji bezpośrednio niedostępnej z powodu interferencji sygnałów pochodzących od wszystkich komponentów mieszaniny. Znajduje to szerokie zastosowanie w chemii środowiskowej, analitycznej czy równowadze i kinetyce rozтворów.

Uroczystość poprzedziły wydarzenia towarzyszące – wykłady dostojnego doktoranta prof. Romána Taulera Ferré oraz recenzenta w przewodzie prof. Alejandro C. Olivieriego.

Więcej na str. 6–8

Tydzień Bibliotek

Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka włączyło się w ogólnopolskie obchody Tygodnia Bibliotek. Była to dziewiętnasta odsłona inicjatywy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. W tym roku hasło przewodnie programu brzmiało „Biblioteka – świat w jednym miejscu”. Wydarzenia w CINIb-ie odbywały od 9 do 14 maja. Zorganizowano m.in. tydzień otwarty, w ramach którego odbyły się liczne wydarzenia edukacyjne i kulturalne: wykłady, warsztaty, wystawy, wycieczki oraz gry terenowe. Można było dowiedzieć się więcej o gmachu CINIb-y, obszernych magazynach, w których przechowywane są wielotyśięczne zbiory, pracy bibliotekarza, współczesnej literaturze naukowej i dydaktycznej znajdującej się w strefach wolnego dostępu, a także z bliska obejrzyć cenne zbiory, które na co dzień przechowywane są w chronionych i niedostępnych dla czytelnika strefach biblioteki.

Warto przypomnieć, że w tym roku CINIbA świętuje 10. rocznicę powstania. Od dnia otwarcia CINIbA ugościła w swoich przestrzeniach niemal 3 miliony użytkowników. Obecnie znajduje się tu prawie 1,2 mln tradycyjnych zbiorów bibliotecznych, w tym niemal 400 tys. w wolnym dostępie, a najczęściej udostępnianą książką w CINIb-ie jest *Meritum: prawo rodzinne* autorstwa Jolanty Bucińskiej.

XV Międzynarodowe Targi Wynalazków i Innowacji INTARG

11 i 12 maja 2022 roku w katowickim Spodku odbyły się XV Międzynarodowe Targi Wynalazków i Innowacji INTARG, podczas których m.in. nagrodzono zgłoszone do konkursu wynalazki. Pracownicy Uniwersytetu Śląskiego otrzymali cztery złote medale, dwa srebrne i dwa brązowe. Złotymi medalami wyróżniono: „System wspomagający diagnostykę chorób neurologicznych” autorstwa dr. Pawła Janika, mgr. inż. Michała Pielki, dr. Małgorzaty Janik z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ; „Hybrydowe implanty dentystryczne do zastosowań w systemach kontrolowanego uwalniania leków” autorstwa mgr. inż. Patrycji Osak, dr. hab. Bożeny Łosiewicz, prof. UŚ, dr. Joanny Maszybrockiej, dr. Juliana Kubisztala z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ; „Sposób otrzymywania poli(γ-butyrolaktonu)” autorstwa mgr. inż. Roksany Bernat, dr. inż. Pauliny Maksym, dr. hab. Magdaleny Tarnackiej, prof. UŚ, dr. inż. Andrzeja Dzień, prof. dr. hab. Kamila Kamińskiego, prof. dr. hab. Mariana Palucha z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ; „X-Dots – Wsparcie dla Twojej oczyszczalni” autorstwa dr. Anny Dzionek, dr. hab. Danuty Wojcieszyskiej, prof. UŚ, dr. hab. Urszuli Guzik, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ. Srebrnymi medalami nagrodzono: „Kontroler do sterowania za pomocą gestów” autorstwa mgr. inż. Michała Pielki, dr. Pawła Janika, dr. Małgorzaty Janik z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ; „Płetwę

o właściwościach antybakteryjnych i przeciwrzybiczych” autorstwa dr. hab. Andrzeja Swinarewa, prof. UŚ i mgr Jadwigi Gabor z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ, dr. hab. Arkadiusza Stanuli, prof. AWF z Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, dr. hab. Andrzeja Ostrowskiego, prof. AWF i dr. hab. Tadeusza Ambrożego, prof. AWF z Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie oraz dr. hab. Aleksandra Skaliya z Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy. Brązowe medale przypadły wynalazkom: „Modelowanie struktur komórkowych do zastosowań w medycynie i technice” autorstwa dr Joanny Maszybrockiej, dr hab. Bożeny Łosiewicz, prof. UŚ, mgr inż. Patrycji Osak, dr Michała Dworaka z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ oraz „Manualnemu uchwytowi obrotowemu na stoliki do SEM” autorstwa dr. Artura Taszakowskiego i mgr. Bartosza Barana z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ. Rozwiązania zgłoszone do konkursu wynalazków INTARG oceniało międzynarodowe jury.

Celem targów jest nawiązanie międzynarodowych kontaktów biznesowych pomiędzy przedstawicielami świata nauki, przemysłu, biznesu i finansów. INTARG jest miejscem wymiany wiedzy naukowej, transferu technologii, promocji oraz komercjalizacji wynalazków i innowacji.

XIX Węgiel Film Festival

Węgiel Film Festival to międzynarodowy festiwal filmów krótkometrażowych organizowany od 19 lat przez studentów organizacji produkcji filmowej i telewizyjnej Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ideą festiwalu jest prezentacja twórczości studenckiej. Najważniejszym wydarzeniem festiwalu jest konkurs krótkometrażowych filmów fabularnych i dokumentalnych zrealizowanych przez studentów uczelni filmowych z całego świata. W ramach tegorocznego konkursu zaprezentowanych zostało 15 filmów fabularnych oraz 10 dokumentalnych, które oceniało jury w składzie: Ewa

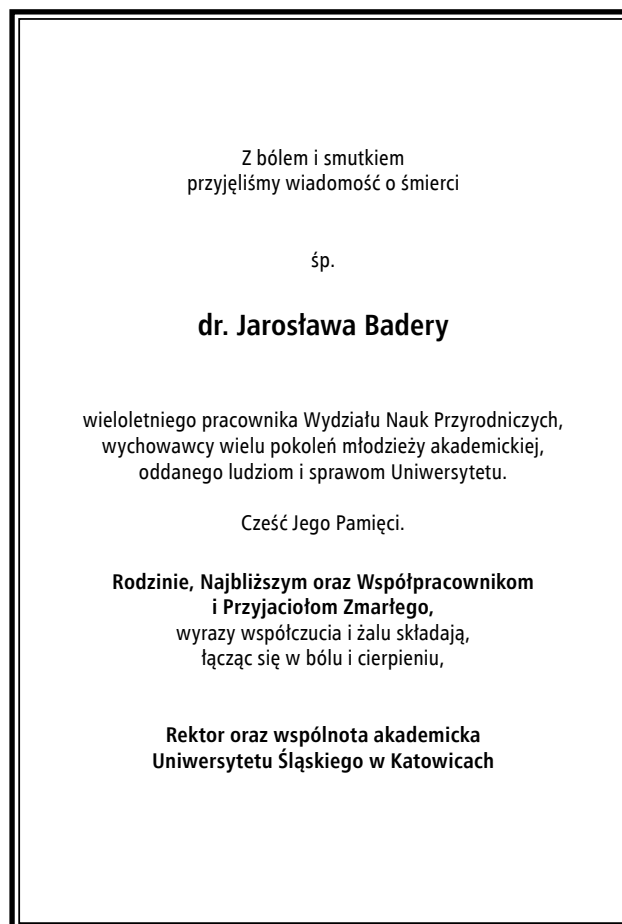
Puszczynska, Łukasz Ronduda i Piotr Sobociński jr.

Zwycięzcą konkursu w kategorii najlepszy film fabularny został *Eden House* w reż. Adeliny Borets za wizualnie bezkompromisową, niepokojącą opowieść o brutalności współczesnego świata, w którym zinstrumentalizowana religia wchodzi w głębokie relacje ze światem przestępczym. Nagrodę specjalną przyznano reż. Patrykowi Kafłowskiemu za film *Mother's Day*, bardzo sugestywną opowieść o samotności, która łączy wszystkie żywe istoty, w kontekście przenikania się świata ludzkiego ze zwierzęcym, natury z przyrodą. Za najlepsze zdjęcia nagrodę otrzymał reż. Aitor Sánchez z filmem *When Cicades Become Silent* za niesamowitą synergię obrazu z fabułą, konsekwentnie pogłębioną dramaturgię w płaszczyźnie wizualnej oraz za wspaniałe światło, które przekłada się na emocje. Jury doceniło także film Mileny Dutkowskiej *The Hero*, który zdobył nagrodę publiczności.

W ramach festiwalu odbył się również Student Film Market, czyli pierwsze w Polsce targi szkół filmowych oraz spotkania z wybitnymi twórcami, m.in. z Janem P. Matuszyńskim i Anetą Hickinbotham na temat współpracy reżysera z producentem, z Jerzym Kapuścińskim, który przedstawił programy Studia Munka, z producentką z Ewą Puszczynską oraz z nominowanym do Oscara Tadeuszem Łysiakiem z Warszawskiej Szkoły Filmowej. Odbyło się również spotkanie pod patronatem Gildii Reżyserów Polskich o tym, jak zadebiutować na polskim rynku filmowym – poprowadziła je Agnieszka Smoczyńska, a wśród gości znaleźli się m.in. Bartek Blaschke i Michał Chmielewski.

19. edycja Węgiel Film Festival odbywała się od 12 do 15 maja w siedzibie Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec



Charyzmatyczny mentor

28 kwietnia 2022 roku profesor Román Tauler Ferré, wybitny hiszpański chemik, twórca metody MCR (Multivariate Curve Resolution, dekonwolucji wielowymiarowych profili), otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego. Naukowiec jest laureatem wielu prestiżowych nagród, m.in.: Award for Achievements in Chemometrics i Kowalski Prize. Uroczystość odbyła się w auli Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ w Chorzowie.

„Światowej sławy badacz, autorytet z zakresu nauk chemometrycznych, umożliwiających eksplorację i modelowanie złożonych układów chemicznych. Autor metod chemometrycznych szeroko stosowanych w naukach chemicznych, środowiskowych oraz w badaniach toksykologicznych. Niestrudzony, wielokrotnie nagradzany naukowiec, charyzmatyczny mentor, redaktor i edytor wiodących czasopism naukowych. [...] Chemia profesora Romána Taulera Ferré łączy się przede wszystkim z pokojowym wymiarem nauki, nauki pozostającej w służbie przyrody i człowieka” – tymi słowami powitał kandydata do tytułu doktora *honoris causa* przewodzący ceremonii rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Ryszard Koziołek.

Román Tauler Ferré urodził się 20 lipca 1955 roku. W 1977 roku ukończył studia chemiczne, a w 1984 roku

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz rektorskich Uniwersytetu Śląskiego oraz innych uczelni | fot. Agnieszka Szymala



Profesor Román Tauler Ferré | fot. Agnieszka Szymala

obronił doktorat z chemii analitycznej na Uniwersytecie Barcelońskim, z którym związany był – najpierw jako adiunkt, później profesor – do 1987 roku. Swoje pierwsze stypendium po doktoracie odbył na Uniwersytecie w Innsbrucku (Austria) w 1985 roku. W latach 1991–1992 przebywał jako profesor wizytujący na Uniwersytecie w Seattle, obecnie jest zatrudniony w barcelońskim Instytucie Oceny Stanu Środowiska oraz Badań nad Wodą (IDAEA) wchodzącym w skład Hiszpańskiej Narodowej Rady Naukowej (CSIC).

Jednym z największych osiągnięć badacza jest opracowanie modelu chemometrycznego zwanego „wielowymiarową dekonwolucją krzywych”, znanego przede wszystkim pod swoim akronimem MCR i stosowanego powszechnie w wielu różnych dziedzinach chemii. Metody chemometryczne profesor Román Tauler Ferré wykorzystuje do rozwiązywania problemów środowiskowych związanych ze zmianami globalnymi; korzysta z monitoringu środowiska, modelowania i podziału źródeł zanieczyszczeń w wodach powierzchniowych i powietrzu. Swoją wiedzę wykorzystuje w międzynarodowych zespołach badawczych, kierował już kilkudziesięcioma narodowymi i międzynarodowymi projektami (w tym siedmioma finansowanymi przez Unię Europejską). Uczestniczył także w kilkudziesięciu projektach badawczych finansowanych przez rząd Hiszpanii i Katalonii, dotyczyły one rozwoju i stosowania metod analizy danych środowiskowych, biologicznych oraz badania narażenia na czynniki szkodliwe i jego efektów.

Profesor Román Tauler Ferré opublikował ponad 400 artykułów naukowych, które były cytowane ponad 26 tysięcy razy, jest autorem 60 rozdziałów w monografiach naukowych. W rankingu World's Top 2% Scientists Uniwersytetu Stanforda (2021) zajmuje 43. miejsce na liście 102 767 naukowców aktywnych w dziedzinie chemii analitycznej.

Uczony od wielu lat jest redaktorem naczelnym „Journal of Chemometrics and Intelligent Laboratory Systems” (Elsevier). Był również redaktorem ważnego dzieła źródłowego: *Comprehensive Chemometrics, Chemical and Biochemical Data Analysis* (Elsevier) oraz współredaktorem *Data Ana-*

lysis for Omic Sciences: Methods and Applications (Wilson & Wilson, Elsevier, tom 82, 2018, „Comprehensive Analytical Chemistry”). Profesor Tauler Ferré redaguje także prestiżowe czasopismo „Environmental Toxicology and Chemistry” wydawane przez Society of Environmental Toxicology and Chemistry (SETAC).

Badacz jest laureatem licznych nagród. Wśród najważniejszych są m.in.: Award for Achievements in Chemometrics (przyznana przez Eastern Analytical Symposium, EAS-2009), Kowalski Prize (przyznana przez „Journal of Chemometrics” w 2009 roku), nagroda przewodniczącego Catalan Chemistry Society (2008–2013), Advanced Grant Award na lata 2013–2018 (przyznana przez European Research Council, ERC) oraz Professorship Visiting Award na lata 2020–2022 (stanowisko profesora wizytującego w ramach Radboud Excellence Initiative Uniwersytetu Radboud w Nijmegen, w Holandii).

– Nadanie profesorowi tytułu doktora honorowego jest wyrazem uznania jego znacznego wkładu w rozwój chemometrii, a także zauważeniem roli chemometrii, jaką odegrała ona nie tylko w rozwoju chemii analitycznej, lecz także innych dyscyplin, również w procesie transformacji cywilizacyjnej i technologicznej – podkreślił w laudacji prof. dr hab. Michał Daszykowski z Instytut Chemii Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych, prorektor ds. nauki i finansów UŚ.

Swoją ogromną wiedzą, doświadczeniem i naukową intuicją profesor Román Tauler Ferré dzieli się z członkami zespołów, których zdolność tworzenia należy do wyjątkowych umiejętności. Nowych wyzwań szuka nawet w ekstremalnych rejonach Morza Arktycznego.

– Różne, a zarazem bliskie spotkania z ludźmi nauki, często wyjątkowymi, tworzą silne naukowe więzi i utrwalają jego pozycję. Katalizują kolejne pomysły i dają szansę na realizację wspólnych zamierzeń czy projektów – stwierdził laudator.

Profesor Tauler Ferré jest również wyjątkowym dydaktykiem, który może poszczycić się wieloma sukcesami. Jako adiunkt i profesor uczelni na Wydziale Chemii Ana-



Uroczystość nadania godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego prof. Románowi Taulerowi Ferré odbyła się w auli Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ w Chorzowie | fot. Agnieszka Szymala

litycznej Uniwersytetu Barcelońskiego prowadził zajęcia na studiach licencjackich, magisterskich i doktoranckich z chemii ogólnej, chemii analitycznej, analizy instrumentalnej, zaawansowanej chemii analitycznej i chemometrii. Wypromował już 26 doktorów, a grono to wkrótce powiększy się o trzech kolejnych. Jak przypomniała prof. dr hab. Beata Walczak z Instytutu Chemii Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ, recenzentka w przewodzie doktoratu *honoris causa*, społeczność akademicka Uniwersytetu Śląskiego miała okazję w 2010 roku skorzystać z wiedzy profesora Ferré, uczestnicząc w sześćdziesięciogodzinnym cyklu jego wykładów *Selected Topics of Chemometrics and Its Application*.

Na charyzmatyczną osobowość prof. Romána Taulera Ferré i jego umiejętność dobitnego przekazywania swoich idei zwrócił uwagę w swojej recenzji dr Alejandro C. Olivieri, profesor Narodowego Uniwersytetu w Rosario, członek Narodowej Rady Badań Naukowych. Zdaniem recenzenta należy również podkreślić jeszcze jedną ważną cechę profesora:

– Jego wspaniałomyślność, którą okazuje za każdym razem, gdy potrzebna jest porada naukowa. Ta wielka gotowość do dzielenia się wiedzą skutkuje również aktywnym uczestnictwem w wielu międzynarodowych kursach, podczas których profesor nauczał chemików wysoce użytecznych narzędzi matematycznych.

Po ceremonii nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego zgodnie z tradycją śląskiej *Alma Mater* nowy członek społeczności akademickiej otrzymał pamiątkową statuetkę. Symbolikę wykonanej ze szkła rzeźby wyjaśniła autorka dzieła mgr Aneta Głowacka z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ.

Na ręce doktora honorowego spłynęło wiele listów gratulacyjnych, słowa uznania przesłali m.in.: prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek oraz prezydent Katowic Marcin Krupa. Ostatnią częścią uroczystości było wystąpienie prof. Romána Taulera Ferré, który po podziękowaniach za przyznanie mu najwyższej godności



Akt nadania prof. Románowi Taulerowi Ferré tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego | fot. Agnieszka Szymala

akademickiej przedstawił drogę swoich naukowych dociekań.

– Moja ewolucja jako badacza przede wszystkim koncentruje się na wysiłkach skierowanych na rozwój i wdrażanie nowych metod chemometrycznych, które znajdują zastosowanie w chemii analitycznej, chemii roztworów,

chemii środowiskowej i ostatnio również w środowiskowych naukach biologicznych. Przez ponad trzydzieści lat pracowałem nad zintegrowaniem tych dyscyplin naukowych, starałem się zbudować między nimi mosty – powiedział chemik, dodając z uśmiechem: – W maju 2010 roku prowadziłem w Katowicach kurs chemometrii i, podobnie jak dzisiaj, w Państwa towarzystwie czułem się tutaj świetnie.

Laudację wygłosił prof. dr hab. Michał Daszykowski
| fot. Agnieszka Szymala



W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych, korpusu dyplomatycznego, rektorzy śląskich uczelni, członkowie Rady Rektorów Seniorów UŚ, rodzina doktora honorowego oraz społeczność akademicka Uniwersytetu Śląskiego. Ceremonię uświetniły muzycznie: chór dydaktyczny pod dyrekcją dr hab. Aleksandry Zeman oraz „Niemy Chór” pod batutą mgr Anny Wojtas-Rduch.

Uroczystość poprzedziły wydarzenia towarzyszące. 27 kwietnia w auli Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych w Chorzowie naukowcy i studenci wysłuchali wykładów: prof. Romána Taulera Ferré pt. *Multivariate Curve Resolution – a powerful chemometrics tool* (Wielowymiarowa dekonwolucja krzywych – użyteczne narzędzie chemometrii) oraz prof. Alejandro C. Olivieriego pt. *Multi-way calibration and its analytical advantages* (Kalibracja wielowymiarowa i jej analityczne zalety). ■

Maria Sztuka

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl
Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286





Tadeusz Ślawek

Przeczytajmy tę książkę

Wciąż rozbrzmiewające pytanie: *Unde malum?* nie doczekało się satysfakcjonującej odpowiedzi. Filozofowie podsuwali rozmaite rozwiązania, ale pewnie żad-

ne z nich nie uciszyło naszego niepokoju, tym bardziej dramatycznego, że dotyczy naszej ludzkiej historii, tego, jak człowiek urządza się w świecie, a dokładniej – jak rządząc się w świecie, nie zważa na krzywdy czynione innym. Ale skoro nie jesteśmy w stanie dociec „skąd zło”, to przynajmniej spróbujmy rozważyć, czy badając cierpienia, jakie powodujemy, zniszczenia wywołane agresywną głupotą ambicji uzbrojoną w nowoczesną technikę, możemy z tego wszystkiego wyciągnąć jakąś naukę. Innymi słowy, czy nie tylko nie wiemy, dlaczego zło panoszy się w świecie, ale – co gorsza – czy nie podtrzymujemy jego działania, bo zamykamy na nie oczy, nie chcemy, by powiedziało nam coś o nas samych. Tutaj zaczyna się wielka domena refleksji humanistycznej, która studiując historię ludzkich czynów zapisaną w literaturze i kulturowych artefaktach, odśłania to, co autor książki, którą właśnie otwarliśmy, nazywa „genomem człowieka” (s. 35). Jak nauki przyrodnicze dociekają modelu DNA, tak humanistyka pyta, co czynimy z tymże modelem. „Tacy jesteśmy” – mówi genetyka; „Jacy będziemy, jak zarządzymy tym, czym jesteśmy z woli natury” – to już kwestie bliskie uważnym

czytelnikom literatury i interpretatorom kultury. Jurgen Habermas pisał, że „to, co za sprawą nauki może już być przedmiotem technicznego rozporządzania, powinno za sprawą moralnego nadzoru stać się znów normatywnie nierozporządzalne”. Właściwie temu poświęcona jest książka Jerzego Limona: jak to, co powinno być „normatywnie nierozporządzalne” (ład moralny), nieustannie się deformuje, odkształca, potwornieje za sprawą naszego, ludzkiego nim rozporządzania. Książkę otwiera znamienne zdanie: „bez grzechu nie ma dramatu” (s. 35), co oznacza, że dzieje człowieka to historia ulegania i zmagania się z grzechem. Dramatyzm polega na tym, że

ulegamy nawet wtedy, gdy grzech nie przychodzi nam łatwo, gdy wiemy, że grzeszymy, a jednak nie potrafimy stawić czoła wyzwaniu. To przypadek Makbeta: zdaje sobie sprawę z nikczemności zbrodni, a jednak za chwilę jego sztylet pozbawi króla życia i Makbet stanie się nędznym uzurpatorem. Warto zapamiętać to słowo: ma ono walor nie tylko polityczny (Makbet jest władcą bezprawnym, a im bardziej dokucza mu nielegalność swego czynu, tym bardziej jest skory do politycznej przemocy), ale przede wszystkim etyczny (jak morderstwo króla było zdradą stanu, tak grzech jest zdradą powinności wobec Natury). Dla Szekspira „Natura stanie się płaszczyzną odniesienia dla wszystkich działań postaci”, a bohaterzy Makbeta „daremnie starają się prawom natury zaprzeczyć” (s. 105).

Co z tego wynika? Ano to, że jesteśmy grzesznikami, a to wniosek mało odkrywczy. Ale zrobmy krok dalej: „grzesznikami” – to znaczy, że nasze dzieje są nieustannym łamaniem siebie i innych, aby wykorzystać nadarzające się okazje. Nie bez powodu Szekspir tak wiele mówi o sile, którą pojmuje jako niepohamowaną żądzę poszerzania stanu posiadania, pożerania świata, pochłaniania innych. Te gastronomiczne konotacje nie są bezpodstawne; wszak Szekspir na określenie takiej postawy

używa słowa *appetite*. Podaje słownik etymologiczny, że *uzurpować* to przywłaszczać sobie, brać to, co do mnie nie należy na swój własny użytek, upierać się przy swoich wyimaginowanych prawach do tego, co do mnie nie należy. Być *grzesznikiem* zatem, to tyle, co być uzurpatorem. A to z kolei czyni z naszego sumienia uchodźcę. „Powiedz mi, gdzie mieszka sumienie?” – pyta ironicznie jeden z uzurpatorów w *Burzy*. Uzurpator to człowiek, który tocząc nieustanną wojnę domową ze światem, wygnał ze swej ojczyzny sumienie.

Uderza bogactwo tej książki, która wnikając w ikonografię ludzkiego grzechu, potrafi dostrzec to, jak ratujemy się, tworząc rzeczy, które chcemy zapamiętać jako dobre i piękne, mimo wszystko. Prawda, że

Kain zabił swego brata pasterza i odmienił sposób bycia ludzi w świecie, niejako zakładając to, co miało stać się miastem i co zostawiło nam wielką kulturę Niderlandów, tak znakomicie reprezentowaną w książce Jerzego Limona. I gorzka, prawdziwie Szekspirowska tragiczna ironia: przyszło Szekspirovi żyć w czasach powtarzających się co kilka lat plag zarazy, czego dokumentację znajdziemy w książce. 3 marca 2021 roku covid zabrał Jerzego Limona. Miał 71 lat.

Jerzy Limon: Szekspir: siedem grzechów głównych (z zarazą w tle). słowo/obraz/terytoria: Gdańsk 2021, ss. 584. ■



Biblioteka jak świat

W 2022 roku mija 10 lat od dnia, kiedy do Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej wkroczył pierwszy czytelnik. Jak w ciągu minionej dekady „biblioteka otwarta” wpisała się w przestrzeń akademicką, jak zaznaczyła swoją obecność w katowickiej Strefie Kultury, tworzącym się Mieście Nauki czy na mapie Śląska? Rozważaniami o symbolicznych sensach biblioteki – swoistego uniwersum, mikro-, a zarazem makrokosmosu dzieli się prof. dr hab. Dariusz Pawelec, dyrektor CINIb-y.

W *Bibliotece Babel* Jorge Luis Borges zapisał jedną z najczęściej zapewne cytowanych myśli, ilustrujących zazwyczaj tezy o nieskończoności potencjału świata idei oraz znaków: „Wszechświat (który inni nazywają Biblioteką)”. Alegoryczna Biblioteka jawi się w tej wizji jako synonim niepoznawalności, totalnej całości, która wymyka się pojedynczemu ludzkiemu doświadczeniu.

Bliższa ziemi, nomen omen, nawet jeśli ta pozostanie na zawsze, jak zauważył Czesław Miłosz, „nieobjętą ziemią”, wydaje się koncepcja zrównania biblioteki i świata – toż-

samego z „całą naszą okrągłą Ziemią”, którą poeta pragnął objąć i dać jej miejsce w swojej świadomości. W pierwszą rocznicę działania CINIb-y, w październiku 2013 roku ogłosiliśmy razem z Instytutem Sztuki w Cieszynie konkurs dla studentów na projekt ekslibrisu wspólnej ksiąźnicy Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Zgłosiło się aż 88 autorów, przedstawiając 122 prace. Moją uwagę przykuło dzieło zaproponowane przez Ewę Brudny: kontur naszej biblioteki, jej fasada, palimpsestowo pokrywa tu wyłaniającą się spod niej mapę świata. Ten właśnie ekslibris został uhonorowany Nagrodą Dyrektora CINIb-y. Znakomicie wyraża on, w moim przekonaniu, paradoks każdej biblioteki, która w mniejszym lub większym stopniu zmierza do zachowania jak najpełniejszego zapisu świata. Zadanie to musi wydawać się redundantne, gdyż mogłoby być spełnione, jak zauważa Alberto Manguel, „tylko kiedy granice biblioteki pokrywałyby się z granicami samego świata”. Ale bibliotekarze, niczym kartografowie z Cesarstwa opisanego przez Borgesa, i tak doskonalą się w budowaniu świata równoległego. Bynajmniej nie jest to dążenie absurdalne, dające się zamknąć w poręcznej formule symulakrum, wywiedzionej z opowiadania *O ścisłości w nauce* przez Baudrillarda. Upominał się on o różnicę, która „stanowi o poezji mapy i uroku terytorium, o magii pojęcia i powabie rzeczywistości”. Bo biblioteka, dążąca do bycia jak świat, wyczuła raczej na dystans między rzeczą a znakiem, co otwiera przestrzeń myślenia krytycznego, interpretacji oraz zwraca uwagę na procesualny charakter rzeczywistości konstruowanej w językowym świecie idei.





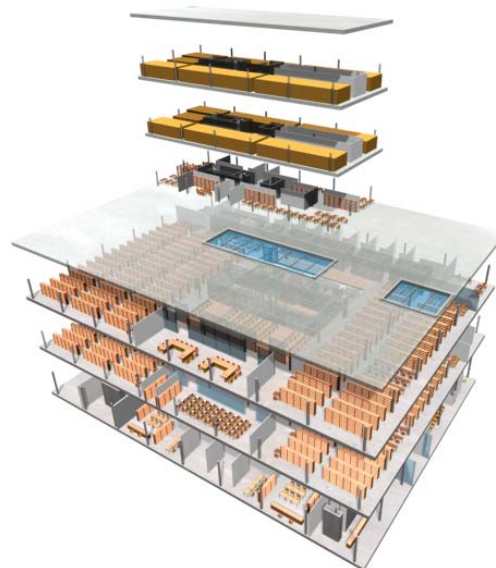
Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka | fot. Wojciech Mateusiak

Albowiem, jak znakomicie ujął rzecz Alberto Manguel, cytowany już autor książki *The Library at Night*: „bez względu na to, jak pociągające może być marzenie o poznawalnym wszechświecie zrobionym z papieru i znaczącym kosmosie złożonym ze słów, biblioteka, nawet kolosalna w swoich proporcjach lub ambitna i nieskończona w jej zakresie, nigdy nie może zaoferować nam »prawdziwego« świata, w jakim rzeczywiście są codzienne światy cierpienia i szczęścia. Daje nam natomiast negocjowalny obraz tego realnego świata, który (słowami francuskiego krytyka Jeana Roudaut) »życzliwie pozwala nam go pojąć«, a także *możliwość* doświadczenia, poznania i pamięci czegoś, co przeczuwa się w opowieści lub odgaduje poprzez refleksję poetycką lub filozoficzną”.

„Obraz realnego świata”, jaki możemy negocjować dzięki bibliotece, dostępny jest w wielu formach istnienia jej samej. Manguel w swoim eseju wskazuje piętnaście różnych, historycznie uformowanych, sposobów trwania i znaczenia bibliotek: Mit, Porządek, Przestrzeń, Siła, Ciężar, Kształt, Szansa, Warsztat, Umysł, Wyspa, Przetrawienie, Zapomnienie, Wyobraźnia, Tożsamość, Dom. Trudno uciec od przekonania, że niemal każda z bibliotek jest poniekąd sumą tych wszystkich sensów, choć inaczej rzecz jasna określa swoje dominanty. W każdej przecież pobrzmiewa echo mitu aleksandryjskiego i w każdej też czytelnik może poczuć możliwość zadomowienia się. W przypadku CINIb-y ważną rolę odgrywają Kształt i Przestrzeń. Ale i w tym wypadku, nawet prosty plan prostokąta nosi w sobie pamięć antycznych rozwiązań, architektury greckiej czy rzymskiej, także tych najstarszych bibliotek odkrytych pośród ruin. Kształt nie jest zatem wolny od mitu. Podobnie przestrzeń ze swobodnym dostępem do półek ze zbiorami. Nawet tak współczesne założenie, zwłaszcza w świecie akademickim, o potrzebie potraktowania biblioteki jako centrum nauczania, ma korzenie w Aleksandrii. Bywają na szczęście mity, które nie kępują, lecz inspirują do działania, otwierają wyobraź-

nię. Dziesięć lat działalności CINIb-y stanowi najlepszy dowód w tej sprawie. Bo to także dziesięć lat przekraczania ograniczeń w postrzeganiu funkcji i możliwości biblioteki akademickiej. Także ograniczeń przestrzeni, co wyraźnie zademonstrowały miesiące pandemii, kiedy bibliotekarze w niespotykanej dotąd ilości przygotowywali i przekazywali czytelnikom, w dowolne miejsce w świecie, elektroniczne wersje potrzebnych dokumentów. Jan Błóński we wstępie do swojej książki o Miłoszu pisał, że Miłosz jest „jak świat”, ponieważ „nie pozwalał zamknąć się w najcelniejszych nawet formułach”. Mam nadzieję, że taki wyznacznik światowości pozwoli i w kolejnych dekadach opisywać charakter naszej biblioteki. ■

Dariusz Pawelec



Biblioteka teraźniejszości i przyszłości

Jubileusze to dobry pretekst do podsumowań, do spojrzenia z dystansu na całość, ale i z bliska na pojedyncze, codzienne sytuacje, które przez swoją powtarzalność z czasem umykają naszej uwadze. I choć 10-lecie może wydawać się skromną rocznicą, CINIiBA zdążyła przez ten czas wyraźnie zaistnieć w przestrzeni uniwersyteckiej, w przestrzeni miasta i we wspomnieniach ludzi, którzy byli lub są z nią związani.

Długo wyczekiwana nowa wspólna siedziba bibliotek głównych Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego otworzyła swe podwoje w październiku 2012 roku pod nazwą Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka. Tajemniczy początkowo skrótowiec nazwy naszej instytucji szybko zadomowił się w języku uczelnianej społeczności, a nawet trafił na karty *Wielkiego słownika ortograficznego PWN*. Choć bywało też, że sprawiał trudności i mylił się z „cinema” lub był wymawiany z angielska przez „k” – co mogło mieć zresztą swoje uzasadnienie, gdyż pierwsi czytelnicy, nieco onieśmieleni nowoczesną organizacją biblioteki, szeptali: „Jak w Ameryce!”.

Na szczęście użytkownicy CINIiB-y szybko poczuli się w niej swobodnie. Niektórzy przychodzą z taką regularnością, że można według nich ustawiać zegarek. Gdy natomiast czyjś ulubiony stolik kilka dni stoi pusty, należy się chyba zacząć martwić o tę osobę (może w regulaminie powinien być zapis o obowiązku dostarczania L4 do wy pożyczalni?).

CINIiBA ma jednak moc zapaść głęboko w pamięć nawet naszym okazjonalnym gościom.

– Byłam wówczas w bardzo zaawansowanej ciąży, ale koniecznie chciałam zwiedzić tę słynną nową bibliotekę – wspomina Marta Jachimowska, bibliotekarka z chorzowskiej szkoły podstawowej. – Gdy tylko zairzałam w nie-

mal każdy kąt i pokonałam wszystkie schody, musiałam jechać prosto na porodówkę – opowiada ze śmiechem. Dziecku należy się chyba karta honorowego czytelnika!

Inną „historię o początku” opowiada jedna z tancerek Zespołu Pieśni i Tańca „Katowice” Uniwersytetu Śląskiego:

– To ja wmurowałam kamień węgielny pod CINIiB-ę. No... właściwie tylko podawałam ów symboliczny kamień panu rektorowi, ale bez Ślązaczki w regionalnym stroju taka uroczystość nie mogła się odbyć!

Ja z kolei moje pierwsze kroki w gmachu postawiłam... w rytmie tanga. Jeszcze zanim usiadłam tu za bibliotekarskim biurkiem, wzięłam udział w warsztatach tego tańca zorganizowanych w budynku na długo przed pracami wykończeniowymi. Tak oto z przystępem zainaugurowaliśmy bogaty ciąg wydarzeń kulturalnych i naukowych: zarówno tych adresowanych do studentów, jak i przez nich inicjowanych.

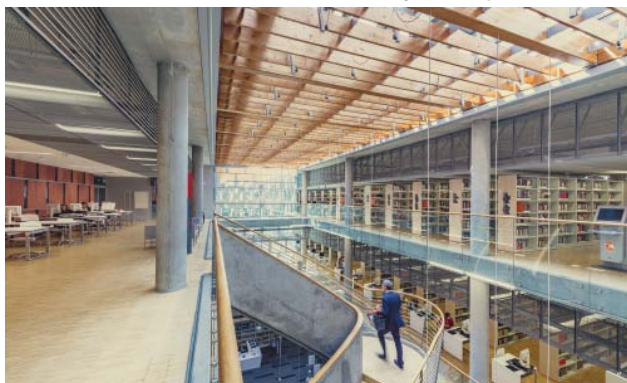
Aktywności, które wyjątkowo harmonijnie współgrały z charakterem biblioteki, na stałe wpisały się w kalendarz spotkań, a nawet pozwoliły odświeżyć formułę innych warsztatów. Należy do nich na przykład powracający cyklicznie Tydzień Języka Ojczystego, który podsunął nam pomysł, jak uatrakcyjnić wakacyjne zajęcia dla dzieci, i dał impuls do rozbudowania oferty wycieczek po CINIiB-ie. Z kolei każda następna wystawa plastyczna bądź fotograficzna w holu nadaje – tymczasowo – nowy charakter przestrzeni parteru. Na stałe natomiast, w odpowiedzi na potrzeby czytelników, przeorganizowana została Czytelnia Prasy, a w wolnym dostępie pojawiły się „chillouty”, czyli przytulne, kameralne strefy w sam raz do lektury i relaksu.

Równolegle rozwija się wirtualna przestrzeń biblioteki. Wciąż poszerzamy ofertę elektronicznych źródeł naukowych z całego świata, zaś kilka lat temu od podstaw stworzyliśmy RE-BUŚ – repozytorium naszej uczelni. Do tego inne większe i mniejsze nowości, takie jak możliwość zamawiania skanów (niezastąpiona w czasie lockdownu) czy biblioteczny GPS, czyli funkcja „prowadź” w katalogu, ułatwiająca znalezienie odpowiedniego regału. A zaledwie 10 lat temu mogło się wydawać, że długo nie będzie miejsca na (r)ewolucje!

Jakie zmiany przyniosą kolejne lata? Na pewno takie, które będą reakcją na nowe oczekiwania czytelników, oraz takie, które wynikną z przyszłych możliwości technologicznych. Wizje owych zmian będą tematem debaty pt. *Biblioteka przyszłości* w ramach głównych obchodów jubileuszu CINIiB-y zaplanowanych na 29 września 2022 roku. Już dziś zapraszamy do udziału w tym wydarzeniu i do kreowania razem z nami przyszłości biblioteki. ■

Aleksandra Nycz

Wnętrze Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej | fot. Wojciech Mateusiak



CINiBA – przekrój poprzeczny

Możliwość samoobsługi i swobodnego poruszania się po CINiB-ie niektórych czytelników onieśmiela, ale wielu inspirowuje do przeczesywania najdalszych zakamarków biblioteki. Wszystkim pomocą służą mapy gmachu, bibliotekarze w informatoriach i... artykuł w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ”.

Wolny dostęp do zbiorów i magazyny zamknięte

„[...] nie ma nic bardziej pouczającego i pasjonującego niż szperanie po półkach, na których zgromadzone zostały wszystkie książki na określony temat [...], i znalezienie obok szukanej książki innej, której się nie szukało, ale która okazuje się fundamentalna” – marzy Umberto Eco w eseju *O bibliotece*. W CINiB-ie można tak myszkować między regałami na trzech piętrach gmachu. Pewnego razu książki tak pochłonęły jednego z czytelników, że został odnaleziony długo po zamknięciu biblioteki, wciąż zatopiony w lekturze!

Na wyobraźnię działają jeszcze piwnica i dwa „strychy” (czyli czwarte i piąte piętro budynku), lecz tam nie sposób się zgubić, bo... są to magazyny zamknięte, z których książkę wydobędzie dla czytelnika tylko bibliotekarz.

Samoobsługa, czyli selfcheck i wrzutnia

Osobiście wyszukane na półkach książki można wypożyczyć samodzielnie na tzw. selfcheckach. Choć niektórym urządzenia te kojarzą się z wagą, jednostką miary pojemności konta bibliotecznego pozostaje wolumin, a nie kilogram.

Również bez pomocy bibliotekarza da się oddać książki: poprzez czynną całodobowo wrzutnię. Oglądana – nomen omen – „od kuchni”, odwiedzającym nasuwa często myśl o opiekaczach do hot dogów. Gdy jednak dopadnie głód, lepiej skierować się do kawiarenki CoffeeBook.

Przestrzeń do nauki i relaksu

Biblioteka to miejsce spotkania z książką i z drugim człowiekiem – poprzez książkę i przy książce. Fizyczną przestrzeń tych spotkań organizują pojedyncze biurka tuż przy regałach i stanowiska komputerowe otwierające drzwi do wirtualnych magazynów, stoły do nauki grupowej oraz – przeciwnie – kabiny pracy indywidualnej. Charakter tych ostatnich oddają nazwy nadawane im przez studentów, takie jak „kapsuła”, „izolatorium” czy „pokój pracy intymnej”. Latem natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przy lekturze wyciągnąć się w słońcu w Ogrodzie Nauk na cinibowym leżaku (dbając przy



Książki można zwrócić bez pomocy bibliotekarza dzięki czynnej całodobowo wrzutni | fot. archiwum CINiB-y

okazji o właściwy poziom witaminy D). Nic, tylko czytać, czytać, czytać...

Wydarzenia naukowo-kulturalne i charytatywne

Wiedza zaczerpnięta z bibliotecznych źródeł domaga się, żeby się nią podzielić: w formie wykładu, twórczych dyskusji czy za pośrednictwem dzieła sztuki. Tym samym sale konferencyjne i przestrzeń wystawowa CINiB-y stają się kolejnym miejscem pozyskiwania nowych informacji. Parter to też szczególnie strefa dzielenia się dobrem. To tu odbywają się zbiórki rzeczowe dla potrzebujących, kiermasz książek na rzecz zwierząt ze schronisk, a nawet charytatywne występy artystyczne.

„Zatem biblioteka otwarta dla wszystkich. Bliska także idei »domu otwartego« [...], biblioteka jako miejsce bezpieczne i przyjazne w przestrzeni fizycznej oraz duchowej” – marzył ponad 10 lat temu prof. dr hab. Dariusz Paulec, dyrektor CINiB-y.

10-lecie CINiB-y – obchody rocznicy

- 29 września – uroczystość połączona z debatą pt. *Biblioteka przyszłości*.
- *Ogród Nauk. Spotkanie z inspirującym człowiekiem* – cykl wykładów.
- *Bibliotekarz z pasją* – cykl spotkań.
- Geocaching, czyli CINiBA na mapie popularnej gry geolokacyjnej – rozwiązanie bibliotecznych zagadek doprowadzi uczestników do skrytki-niespodzianki.
- *Jesteśmy razem 10 lat!* – wystawa w holu CINiB-y i nie tylko.
- Okolicznościowe wykłady, warsztaty i wycieczki. ■

Aleksandra Nycz

Odkrywanie zapomnianego świata benedyktynek w Wilnie

„Słuchaj, córko, nauk mistrza...” – tymi słowami rozpoczyna się prolog potrydenckiej edycji *Reguły* św. Benedykta, odnowionej i zaadaptowanej na potrzeby klasztorów żeńskich w Rzeczypospolitej. Jedną z badaczek, która zgłębia fenomen *Reguły* Benedykta z Nursji (480–547) oraz historię żeńskiego odłamu zakonu benedyktynów, jest dr hab. Jolanta Gwioździk, prof. UŚ z Instytutu Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Głównym obszarem zainteresowań prof. Jolanty Gwioździk jest zakon benedyktynek, który został zreformowany w Polsce jako pierwszy po soborze trydenckim (1545–1563). Powstała wówczas tzw. kongregacja chełmińska łącząca 22 klasztory benedyktynek położone na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. Konwenty te stanowiły ważne ośrodki aktywności nie tylko religijnej, ale także umysłowej.

– W Europie jest znanych ok. 50 podobnych drukowanych wersji wernakularnych, przeznaczonych dla mniszek, które wykorzystywały nowe tłumaczenie jako narzędzie do reprezentowania własnego zbiorowego punktu widzenia – rozpoczyna opowieść badaczka. – Najczęściej wynikał on z praktyki stosowania pierwotnej reguły, dostosowywanej do konkretnych wymogów i sytuacji. Również polska „reguła reformowana” (1606) oprócz tekstu zasadniczego zawierała objaśnienia i porządek nowicjatu. To jeden z pierwszych wydanych tekstów pisanych przez kobiety i dla kobiet. Innym rozwiązaniem była częściowa feminizacja reguły, jak w przypadku

jej tłumaczenia z 1629 roku, przygotowanego z polecenia bpa Eustachego Wołowicza dla klasztorów żeńskich w Nieświeżu i Wilnie (oraz wileńskiej fundacji w Kownie).

Po soborze trydenckim polskie benedyktynki zapoczątkowały wiele zmian, mających na celu formację wewnętrzną, która trwała całe życie. Jednym z jej narzędzi była lektura odpowiednio dobranych książek, dlatego w klasztorach dbano o nabycie umiejętności czytania i pisania (w języku rodzimym i po łacinie), zapewniano dostęp do tekstów audytywnych i wizualnych, a także kontrolowano rodzaj, okoliczności i sytuację lektury.

– Czytanie (zbiorowe i indywidualne) było uznawane za najlepsze i najbardziej godziwe zajęcie w życiu monastycznym, stąd *Reguła* ściśle wytyczała konkretne miejsca (chór, refektarz, kapitułarz, cela) i czas, który należało przeznaczyć na codzienną lekturę – przybliża badaczka. – Precyzowano ponadto zasady użytkowania różnego rodzaju książek, zgodnie z ich funkcjami we wspólnocie: dominowały teksty normatywne i formacyjne, liturgiczne i paraliturgiczne, utwory związane z kultami lokalnymi (m.in. opracowywanymi na potrzeby bractw), prace hagiograficzne, dzieła zakonnych świętych i reformatorów oraz polska i zagraniczna literatura z zakresu teologii duchowości. Odrębnie traktowano teksty służące edukacji.

Konwenty inspirowały również tworzenie i utrwalanie różnych wypowiedzi. Prof. Jolanta Gwioździk zauważa, że bardzo często zakonnice same sięgały po pióro i tworzyły własne teksty, które ujawniały ich przemyślenia, sposób postrzegania świata oraz relację do Boga.

– Dzięki temu powstało wiele niepowtarzalnych rozważań, medytacji, autobiografii i biografii, które dziś stanowią cenne świadectwo z zakresu historii duchowości. To piśmiennictwo bywało nie tylko zapisem doświadczeń osobistych, ale także kreowało wzory parenetyczne, propagowane we wspólnocie. Równie ciekawy był obraz życia codziennego, obrazowany w historiografii zakonnej oraz w postaci inskrypcji, poezji melicznej lub sztuk teatralnych. Z funkcjonowaniem klasztorów w sferze publicznej wiązało się natomiast piśmiennictwo pragmatyczne, głównie o charakterze administracyjnym, użytkowym.

– Co może wydawać się zaskakujące – kontynuuje prof. Jolanta Gwioździk – bardzo interesujące są wykazy przychodów i wydatków klasztornych. Wydawałoby się, że jest to zwykły spis rachunkowy, tymczasem jego lektura ujawnia obraz życia codziennego i zasad klasztornej organizacji. Należy zaznaczyć, że funkcjonowanie klasztoru to nie tylko przestrzeń modlitwy (klauzurowa), ale także sfera ekonomiczna, z zabudowaniami gospodarczymi i pracownikami, co wymagało sprawnej administracji. Rejestry pozwalają ustalić między innymi, jak były pro-

Wilno, kościół benedyktynek pw. św. Katarzyny – 1875 rok (Tekka Wileńska) | fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie



wadzone remonty, komu zlecano określone prace i jak je wyceniano, z kim się procesowano, jaka była prowadzona hodowla, co kupowano na miejscu lub sprowadzano z zagranicy (np. wino, przyprawy) itp. Te materiały planuję wykorzystać na potrzeby przygotowywanej rozprawy poświęconej zagadnieniu posiłków w klasztorze – dodaje badaczka.

Część tekstów, które najpierw funkcjonowały w wersji rękopiśmiennej, wydawano. Konwenty inspirowały tworzenie, tłumaczenie na język polski i utrwalanie różnych przekazów, inicjowały i opłacały druk książek (klasztorny) i zewnętrzny (kościelny i świecki). Badania prowadzone przez panią profesor zaklasyfikowały zakonne teksty do kilku grup. Pierwsze miały charakter formacyjny i prawny, funkcjonowały głównie w klasztorach. Drugie – choć pisano i tłumaczono na potrzeby zakonnice – jednocześnie zaspokajały religijne potrzeby ówczesnego społeczeństwa. Należały do nich dzieła przedstawicieli najważniejszych szkół duchowości, a także teksty pozaliturgiczne lub służące bractwom. Na pograniczu obiegu oralnego i piśmienniczego sytuuje się trzecia grupa utworów – teksty okolicznościowe, takie jak kazania obrazujące lokalną obyczajowość, święta, rocznice, jubileusze, a także inne druki związane z relacjami wspólnoty z konkretnym otoczeniem.

– To najciekawsza część mojej pracy – opowiada prof. Jolanta Gwioździk. – Bardzo sobie cenię bezpośredni kontakt z tekstami, zwłaszcza gdy zachowały się w pojedynczym egzemplarzu, dotąd nie zostały opisane, a pozwalają w istotny sposób na uzupełnienie wiedzy o dawnej książce i drukarstwie. Jednocześnie ukazują one zasięg funkcjonowania książek zakonnych w społeczeństwie, ilustrują ówczesne zwyczaje literackie i kulturalne, służą poznaniu problemów mecenatu, obyczajowości epoki oraz staropolskiej kultury czytelnicej.

Badaczka zdobyła wiedzę o konwentach benedyktynek, zwłaszcza na terenach ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, poszerza o archiwalne kwerendy w instytucjach państwowych i kościelnych. Ostatnio podjęła badanie kultury i duchowości benedyktynek wileńskich. Ich klasztor został założony ok. 1620 roku, zakonnice sprowadzono z Nieświeża. Pochodziły one ze znanych rodów litewskich, prowadziły szkołę i bractwo. Dbały zwłaszcza o zakonną formację, szkolenie nowicjuszek, a także o duchowość monastyczną. Na ich potrzeby została przeznaczona odrębna wersja tłumaczenia reguły św. Benedykta.

– Do moich rąk trafiło już wiele cennych rękopisów klasztornych, w tym liturgicznych, badałam niezwykle interesującą korespondencję (wewnętrzną i zewnętrzną,



Srebrna oprawa *Reguły* św. Benedykta w zbiorach Opactwa Sióstr Benedyktynek w Żarnowcu (1740).
Przód: wyobrażenie św. Benedykta, tył: wyobrażenie św. Scholastyki prowadzonej przez anioła
| fot. Jolanta Gwioździk

prowadzoną z władzami kościelnymi oraz świeckimi, w tym z królami i biskupami), księgi inwentarzowe, zapisy kronikarskie, dokumenty dotyczące kościoła parafialnego i cerkwi unickiej. Zachowały się także setki starych druków, często z oryginalnymi oprawami (wykorzystywano safian, karmazynowy aksamit, srebrne okucia, skórę), z licznymi zapisami własnościowymi, modlitwami, medytacjami czy innymi marginaliami. Podczas repatriacji w 1946 roku część archiwum i książek mniszki zabrały do Żarnowca, jak się jednak okazało, kilkadziesiąt druków zostało zamurowanych w ścianach przyklasztornego kościoła św. Katarzyny w Wilnie. Podczas renowacji świątyni znaleziono ukryty zbiór, który przeniesiono do wileńskiej biblioteki im. Mażvydasa. Rekonstruuje ten zasób nie tylko z autopsji, ale także na podstawie akt wizytacyjnych zachowanych w Wilnie, Mińsku i St. Petersburgu.

Badania pokazują, że klasztor wileński był ważnym ośrodkiem aktywności nie tylko religijnej, ale także intelektualnej, szczególnie w zakresie działalności wydawniczej: tamtejsze zakonnice wydały ok. 40 tekstów, najwięcej w kongregacji chełmińskiej. Na uwagę zasługuje m.in. zachowana w jednym egzemplarzu miniaturowa książka dla nowicjuszek, przygotowana przez księżnę Sybillę Rejtanównę, a także traktat o karawace. Bardzo interesujące są imiennie podpisane listy dedykacyjne, jedne z pierwszych publikowanych tekstów zakonnic w Polsce. Duchowość, kultura umysłowa, a także zasady życia codziennego w tym środowisku to zasadnicze obszary angażujące uwagę badaczki.

Prof. Jolanta Gwioździk podsumowuje, że gdy trzyma w rękach takie rękopisy i książki, ma świadomość indywidualnej historii, która wiąże się z każdym tekstem: pisany, kopiowany, niekiedy tłumaczony i wielokrotnie czytany przez kobiety, które w ten sposób rok po roku, wiek za wiekiem przekazywały swoje doświadczenie życia w benedyktyńskiej wspólnotcie. ■

Katarzyna Stołpiec

Co się wydarzyło ponad 300 mln lat temu?

W historii naszej planety wielokrotnie dochodziło do masowych wymierań, w wyniku których w gwałtowny sposób zmieniła się liczebność organizmów. Jedno z nich wydarzyło się pod koniec dewonu, około 358 milionów lat temu. Zachodzących wówczas zmian nie przetrwało ponad 50% wszystkich gatunków organizmów morskich. Ślady tych zdarzeń widoczne są do dziś w osadach, które bada dr Agnieszka Pisarzowska z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego.

Ślady geochemiczne

Dr Agnieszka Pisarzowska specjalizuje się w analizach zmian zawartości stabilnych izotopów głównie węgla i tlenu w skałach osadowych. Środowiskiem kopalnym, które ją najbardziej interesuje, jest środkowy paleozoik.

– Są to analizy geochemiczne. Wykonuję je po to, aby lepiej zrozumieć historię zdarzeń regionalnych i globalnych, jakie miały miejsce w historii geologicznej Ziemi – mówi badaczka.

Tymi zdarzeniami są kryzysy biotyczne, takie jak wielkie wymieranie dewońskie. Naukowcy próbują odpowiedzieć na pytanie, co doprowadziło do tej i podobnych katastrof w historii naszej planety. Przyczyn mogło być oczywiście wiele, a zachodzące procesy niejednokrotnie wpływały na siebie, co utrudnia znalezienie jednoznacznej odpowiedzi na nurtujące ekspertów pytanie.

Ślady tych procesów pozostają właśnie w osadach, w ich składzie mineralogicznym i geochemicznym.

Pobieranie próbek w kamieniołomie Ojos Negros w Hiszpanii
| fot. Agnieszka Pisarzowska



– Współpracuję z wieloma specjalistami, aby obraz był możliwie jak najszerszy. Chcemy scharakteryzować pobrane próbki najdokładniej, ponieważ tylko dzięki temu interpretacja może być wiarygodna – mówi naukowczyni z Uniwersytetu Śląskiego.

– Rejestruję zmiany izotopowe w dwóch skalach. Po pierwsze, interesują mnie interwały zdarzeniowe, czyli wszelkie anomalie, które są efektem zachodzących globalnie procesów, mających istotny wpływ na organizmy. Po drugie, badam również próbki pochodzące z tak zwanych okresów spokojnych, choć i w tym przypadku można zaobserwować zmiany w cyklu węglowym. Wykorzystując swoje badania oraz dane pozyskane od kolegów i koleżanek reprezentujących inne działy geologii, staram się zrekonstruować warunki, jakie panowały w trakcie sedymentacji analizowanych osadów. Interesują mnie przede wszystkim osady, które powstawały w środowisku morskim, zarówno w morzu epikontynentalnym, takim jak dziś Bałtyk, albo w oceanie – dodaje.

Dr Agnieszka Pisarzowska bada ponadto wpływ diagenety, czyli różnych czynników modyfikujących sygnał izotopowy, aby ocenić na tej podstawie, który zapis rzeczywiście odnosi się do interesujących ją procesów, a który jest efektem późniejszych zmian modyfikujących pierwotny ślad. To jest kluczowe dla dalszych interpretacji paleośrodowiska. Jej zainteresowania naukowe obejmują również określanie źródeł pochodzenia i kierunków transportu materiału powstałego w wyniku wietrzenia skał na lądzie oraz wyrzucanego w trakcie erupcji wulkanicznych.

Miliony lat, miliony kilometrów

Z perspektywy geochemicznej zarówno czas, jak i miejsce mają szczególne znaczenie. Większość zdarzeń opisywanych przez dr Agnieszkę Pisarzowską dotyczyło dewonu, czyli okresu od 417 do 358 mln lat temu.

– Moja historia analizowania stabilnych izotopów zaczęła się od zdarzenia *punctata*, do którego doszło na granicy dolnego i środkowego franu, około 380 mln lat temu. To był temat mojej rozprawy doktorskiej, którą przygotowywałam w ramach grantu kierowanego przez pana prof. Grzegorza Rackiego – mówi geolożka.

Jej zadaniem była analiza zapisu izotopów węgla i tlenu. Jak się okazało, to właśnie na granicy dolnego i środkowego franu zaobserwowane zostały największe perturbacje cyklu węglowego w dewonie. Co więcej, naukowcy stwierdzili, że mają do czynienia ze zmianami o charakterze globalnym.

W praktyce oznacza to, że w wielu miejscach na świecie można zaobserwować podobny sygnał izotopowy. Mógł to być skutek wzmożonej aktywności wulkanicznej albo impaktu, w następstwie których zaszły procesy pozosta-

wiające ślad geochemiczny w najróżniejszych miejscach naszej planety.

– Słowo *globalny* ma szczególne znaczenie z perspektywy geochemika. Wiemy, że miliony lat temu układ oceanów i kontynentów znacznie różnił się od tego, który znamy z dzisiejszych map. W związku z tym staramy się znaleźć takie profile geologiczne, rdzenie czy odsłonięcia, gdzie będziemy mogli prześledzić zapis geochemiczny na różnych kontynentach istniejących w danym okresie geologicznym – wyjaśnia badaczka. – Jeśli uda nam się znaleźć profile do badań pochodzące z obszaru różnych paleokontynentów i w każdym z profili zaobserwujemy tego samego typu anomalie w rozkładzie izotopów w określonym przedziale czasu, wówczas możemy mówić o zdarzeniach globalnych, czyli takich, które miały konsekwencje w skali globalnej – dodaje. Dziś doskonałym przykładem takich zdarzeń globalnych są zmiany klimatu, które również miały miejsce w historii Ziemi i które możemy śledzić m.in. dzięki zmianom stosunków izotopów tlenu.

Można też opisywać zdarzenia regionalne, które występowały się na niewielkim obszarze. Jak tłumaczy geochemiczka, jeśli tylko w profilach dzisiejszych Gór Świętokrzyskich zauważone zostałyby zmiany stosunków izotopowych, np. w środkowym dewonie, wówczas mielibyśmy do czynienia z transformacjami, które zachodziły w obrębie jednego basenu lub tylko jego części.

Dzięki badaniom geochemicznym można również wskazać potencjalnych sprawców badanego zdarzenia. W przypadku analizy osadów naukowcy mogą sprawdzić, czy mają do czynienia z dopływem lekkiego izotopu, czy z wzbogaceniem w cięższy izotop. Następnie zastanawiają się, co mogło do tego stanu doprowadzić. Może to być skutek wietrzenia skał bogatych w materię organiczną, impaktu czy wulkanizmu, w wyniku którego uwalniają się ogromne ilości lekkiego izotopowo węgla ^{12}C . Dalsze analizy geochemiczne pozwalają zawęzić to grono i wskazać z dużym prawdopodobieństwem kluczową przyczynę anomalii.

W przypadku wielkiego wymierania dewońskiego zespół prof. Grzegorza Rackiego, w pracach którego uczestniczyła dr Agnieszka Pisarzowska, wskazał wulkanizm jako główne, choć nie jedyne źródło katastrofy sprzed 358 mln lat.

Zawód dla podróżnika

– Z mojej perspektywy szczególnie interesujące są właśnie zdarzenia o zasięgu globalnym. Aby je badać, muszę niejednokrotnie pozyskiwać materiał z różnych stron świata. Kocham podróżować, dlatego jest to dla mnie wymarzony zawód – przyznaje badaczka.

Dr Agnieszka Pisarzowska odwiedziła wielokrotnie polski raj paleontologów i geochemików, czyli Góry Świętokrzyskie. Pobierała ponadto próbki m.in. w Reńskich Górach Łupkowych, Alpach Karnickich, Ardenach, Pirenejach, a także w Montanie i Oklahomie, gdzie znajdują się fantastyczne odsłonięcia osadów górnodewońskich.



Dr Agnieszka Pisarzowska w kamieniołomie wapieni w Czatkowicach | fot. Michał Rakociński

– Interesuje nas możliwie najbardziej świeży, niezwiędnięty materiał, który będzie się nadawał do badań geochemicznych. Nasza praca polega na tym, że warstwa po warstwie opisujemy dokładnie, co widzimy. Mierzymy miąższość warstw, określamy rodzaj skały i wszystkie cechy, które możemy dostrzec „gołym okiem”, oraz identyfikujemy organizmy, które mogły tam żyć. Następnie, w zależności od tego, jak długie jest interesujące nas odsłonięcie, z różną dokładnością pobieramy próbki – wyjaśnia badaczka.

Jeśli naukowcy mają przed sobą zapis na przykład zdarzenia, które miało miejsce na granicy dewon – karbon, wówczas pobierają próbki z tak zwanego tła, a więc z interwałów, które poprzedzały zdarzenie, i z tych, które po nim następowały, aby mieć materiał porównawczy i móc stwierdzić, czy pewne procesy nie rozpoczęły się już wcześniej. Ich głównym celem jest także pobranie odpowiedniej liczby próbek z odcinka obejmującego samo zdarzenie, nawet w dwucentymetrowych odstępach, aby móc je potem jak najdokładniej scharakteryzować.

– Na pewno dużym sukcesem jest dla mnie wspomniany już wcześniej opis zdarzenia *punctata* – najpierw analizowany jako zdarzenie regionalnie, następnie, dzięki fantastycznej intuicji pana prof. Grzegorza Rackiego – już jako zdarzenie globalne – mówi współautorka badań.

Dodaje również, że uczestniczyła w pracach zespołu, który opisał nowy wskaźnik geochemiczny, nazwany indeksem piryty syngenetycznego. Badania te dotyczyły analizy geochemicznej piryty. Otóż piryty może się tworzyć albo w słupie wody, albo w osadzie. Dzięki nowemu wskaźnikowi można dokładniej scharakteryzować warunki panujące w paleomorzach i jeszcze precyzyjniej identyfikować zdarzenia zachodzące setki milionów lat temu. ■

Małgorzata Kłuskowicz

Internet nigdy nie zapomina

Kiedy widzimy w mediach społecznościowych setki zdjęć dzieci publikowanych przez rodziców, trudno się oprzeć wrażeniu, że ich wzajemne kontakty są bardzo bliskie. Liczba zdjęć jednak o niczym nie świadczy. Z okazji przypadającego 1 czerwca Dnia Dziecka o dzieciach w sieci rozmawiamy z dr Anną Brosch z Instytutu Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Śląskim.

► Internet, telewizja, półki księgarskie przepełnione są różnego typu poradnikami dla młodych rodziców. Zdawać by się mogło, że wszelkie problemy wychowawcze zniknęły, bo ich rozwiązania są w zasięgu ręki. Tymczasem w raporcie przygotowanym przez UNICEF czytamy, że częstotliwość występowania zaburzeń psychicznych u dzieci w wieku 10–19 lat w Polsce wynosi 10,8%. Co zawiodło?

► Brak czasu dla dzieci. Nowoczesne technologie i cyfryzacja, które zawaładnęły niemal wszystkimi sferami naszego życia, są ogromnym udogodnieniem. Wszystko mamy pod ręką: telefon, kalendarz, notatnik, porady zdrowotne, kulinarne, przewodniki, aparat fotograficzny, kamerę, dyktafon, osobistego asystenta Google, który odpowie na każde pytanie itp. Korzystanie z tych urządzeń niesamowicie ułatwia nam życie, powinniśmy więc zyskiwać dużo wolnego czasu. Tymczasem jest odwrotnie, one kradną nasz czas. Zafascynowanie nowościami w sieci, uzależnienie od ich ciągłego śledzenia jest tak absorbujące, że pojawia się problem z wygospodarowaniem wolnego czasu. Widoczne jest to szczególnie w odniesieniu do młodych rodziców, którym trudno jest się oderwać od smartfona czy komputera, a przede wszystkim od kontaktów ze znajomymi i nieznanymi poprzez różne portale społecznościowe. Dzieci są odsunięte gdzieś na bok. Nie bez powodu telefon komórkowy nazywany jest elektronicznym smoczkiem. Wielu rodziców zamiast zaspokoić naturalną potrzebę dziecka – skupienia na sobie uwagi, wręcza maluchowi telefon, tablet czy smartfon, wychodząc z założenia, że to najbezpieczniejsza zabawa. Dziecko ma zajęcie, a mama czy tata – czas na buszowanie w sieci. Pośrednio więc rodzice sami wpychają dzieci w świat nowych technologii, ale i wynikających z nich niebezpieczeństw.

► Kiedy widzimy w mediach społecznościowych setki publikowanych przez rodziców zdjęć ich dzieci,

trudno oprzeć się wrażeniu, że ich wzajemne kontakty są bardzo bliskie.

► Liczba zdjęć o niczym nie świadczy, lecz ich częstotliwość pojawiania się w sieci bywa nie tylko nadmierna, ale i szkodliwa, ponieważ rodzice często robią to bezrefleksyjnie. Relacjonowanie życia dziecka w najrozmaitszych sytuacjach odziera je z prywatności, uczy, że wszystko jest na pokaz, że nie ma żadnych zahamowań, w myśl zasady: dziś wypada wszystko. W sieci krążą zdjęcia dzieci w kąpielach, śpiących z palcem w buzi, nagusów na nocnikach. Nie są rzadkością zapłakane buźki i komiczne filmy, które bawią oglądających, a tak naprawdę ośmieszają dziecko i puszczają w obieg jego wstydlive „wpadki”. Niewinne upamiętnianie miłych chwil przeradza się w niebezpieczny *sharenting*, czyli publikowanie wrażliwych treści o swoich dzieciach na platformach internetowych.

► Analizowaniu tego zjawiska poświęciła Pani Doktor swoje badania naukowe. Kiedy rodzice przekraczają bezpieczną granicę?

► Wrzucenie nawet dużej liczby zdjęć wcale nie musi być szkodliwe. Miło jest po latach przypomnieć sobie radosne wycieczki, pobyt w zoo itp., nawet jeśli dziecko jest rozpoznawalne, widzimy je w otoczeniu rodziny, bliskich. Aby skrzywdzić dziecko, wystarczy jednak jedno zdjęcie nagiego bobasa czy w pozie, która go ośmiesza. Od 2018 roku w ramach grantu z Narodowego Centrum Nauki prowadziłam ogólnopolskie badania wśród rodziców dzieci przedszkolnych [*Zakres i uwarunkowania zjawiska „sharenting” wśród rodziców na portalu społecznościowym Facebook*, przyp. red.], uczestniczyło w nich 1036 osób. Opierając się na teorii penetracji społecznej psychologów Irwina Altmanna i Dalmasa Taylora, która zakłada, że ludzie w celu poznania się odkrywają coraz bardziej intymne informacje o sobie, oczekując odwzajemnienia. Kluczowym pojęciem w tej teorii jest samoujawnianie. Uznałam, że *sharenting* może być powiązany z tym zjawiskiem. Efekty badań to potwierdziły. Osoby, które mają większe tendencje do samoujawniania, również chętnie udostępniają informacje o swoich dzieciach. Z badań wynika, że ¼ badanych czyni to w nadmiarze.

► Samoujawnianie jest działaniem przemyślanym.

► Każdy dorosły człowiek ma prawo do informowania o swoich prywatnych sprawach, ale czyni to świadomie i odpowiada za tę decyzję, jeśli natomiast robi to w imieniu swojego dziecka, odbiera mu możliwość

decydowania o sobie i o tym, co może być odsłonięte. W ostatnim czasie pojawiły się w różnych częściach świata pierwsze pozwy nastolatków przeciwko rodzicom, którzy udostępniili nadmiar informacji z ich życia. Młodzi domagają się usunięcia z sieci zdjęć, które ich zdaniem są kompromitujące i ujawniają ich życie intymne, skarżą o odebranie im możliwości opowiedzenia własnej historii, argumentując, że rodzice zrobili to za nich. Nie mogą już być neutralni, anonimowi, nie mogą odejść z sieci, choć chcieliby w niej być niewidoczni, zostali pozbawieni możliwości podjęcia decyzji. Pozwów będzie zapewne przybywać, ponieważ niemal wszystkie dzieci mają już swój cyfrowy ślad, nie jest także rzadkością, że już kilkulatki mają założony przez rodziców własny profil społecznościowy.

► **Sharenting niesie też inne zagrożenia.**

► Jeśli fotografie są anonimowe i nie ma możliwości rozpoznania dziecka, zagrożenie jest niewielkie. Kiedy jednak matka wrzuca zdjęcia na swój profil, np. na Facebooku, TikToku, Instagramie czy w innych mediach, anonimowość się kończy. Kompromitujące fotografie mogą po jakimś czasie zobaczyć rówieśnicy i wykorzystać je jako narzędzie do napiętnowania, kpín, okrutnych komentarzy czy internetowego hejtu. To bardzo niebezpieczne, ponieważ dziecko może nie poradzić sobie z agresją, zwłaszcza rówieśniczą. Nie jest również tajemnicą, że pracodawcy poszukują informacji na temat swoich pracowników w mediach społecznościowych. Mamy także niską świadomość na temat kradzieży cyfrowej tożsamości, może się więc po jakimś czasie okazać, że dana osoba ma w sieci podwójną tożsamość. Nigdy nie wiadomo, kto ogląda zdjęcie rozgłoszonego dziecka. Łańcuch polubień czy udostępnień itp. jest przepustką do podróży bez granic, taka fotka może więc bez trudu trafić do pedofila. Dotarcie do miejsca zamieszkania dziecka nie stanowi żadnych problemów, wystarczy dyplom z przedszkola, którym chętnie chwala się rodzice. Oczywiście taki czarny scenariusz nie musi się spełnić, ale wystarczy, że może. Rodzicom powinno się zapalić czerwone światło.

► **W dużej mierze są to działania nieświadome.**

► Powiedziałabym raczej: bezrefleksyjne. Wystarczy zapytać rodzica, czy chciałby, aby jego intymne zdjęcia z dzieciństwa były oglądane przez wszystkich. Dorosli odbierają dzieciom prawo do samostanowienia, szansę decydowania o tym, co mogą, a czego nie powinni oglądać inni, obcy ludzie, odbierają im również prawo do zapomnienia. Każdy z nas może wycofać się z jakiejś grupy społecznej czy odizolować się od kogoś. Upubliczniony w internecie wizerunek dziecka pozostanie w nim na zawsze. Niby Google daje nam możliwość, aby zdjęcia zniknęły z sieci, ale w praktyce jest to niewykonalne. Internet nigdy nie zapomina i niczego bezpowrotnie nie niszczy.



Dr Anna Brosch | fot. archiwum prywatne

► **Kiedy sharenting pojawił się w Polsce?**

► Na przełomie 2014 i 2015 roku nastąpił wysyp dziecięcych zdjęć do sieci. Pojawił się kult macierzyństwa i bycia matką, czego następstwem było zamieszczanie zdjęć ultrasonograficznych poszczególnych etapów ciąży, fotografii noworodków i śledzenie z aparatem każdego dnia, a nawet godziny ich życia. Psychologowie upatrują się przyczyn tego zjawiska w braku innych osiągnięć, którymi mogłyby się pochwalić młode kobiety. Macierzyństwo na pokaz stało się pewnego typu substytutem sukcesów życiowych, zawodowych, sportowych itp. Podstawową motywacją do nobilitacji macierzyństwa jest chęć pokazania się w roli dobrej matki, która z każdym problemem potrafi sobie poradzić, oczekując jednocześnie wsparcia i poparcia społecznego, a także pragnienie uzyskania aprobaty społecznej, którą obrazuje liczba lajków, a w konsekwencji – domniemanie zdobycia upragnionej popularności, która może zaowocować na przykład zaproszeniem do stacji telewizyjnej, udziałem w reklamie itp. Jeżeli dziecko wychowuje się w domu, w którym wszystko jest na pokaz, a życie przypomina *reality show* – *Big Brothera*, bo matka nie ma oporów w udostępnianiu nawet scen intym- ➔

nych w sieci, to dla dziecka taki wzór staje się normą i zachowania takie będzie powielać w dorosłym życiu, może więc w przyszłości wykazywać jeszcze silniejsze niż rodzice tendencje do ujawniania intymnych informacji o sobie.

► **Czy zjawisko *sharentingu* ma tendencję wzrostową?**

► Po boomie, który przypadł na 2016 rok, kiedy niemal wszyscy rzucili się do publikowania zdjęć na portalach społecznościowych, nastąpił niewielki spadek. Przed przystąpieniem do realizacji projektu przeprowadziłam badania jakościowe, analizowałam profile na Facebooku. Jedna z rekordzistek, matka półrocznego dziecka, wrzuciła do sieci około 1100 zdjęć. Ten szalony pęd już się zatrzymał, skończyło się masowe publikowanie zdjęć, są one teraz bardziej przemyślane, choć nadal ich zadaniem jest skupienie uwagi publiczności. Znacznie mniej jest zdjęć ośmieszających dzieci, wzrosła natomiast liczba fotografii pozowanych, wzorowanych na scenach z życia celebrytów, utrzymanych w stylu *glamour*. Panuje dyktat kultu sławy i pieniądza. *Sharenting* jest także ograniczony w czasie, sami rodzice odczuwają presję. Zafascynowanie mija zwykle, kiedy ubywa sytuacji, w których można się pochwalić dzieckiem w sieci, kiedy nastolatek wyrasta z uroczych zachowań, staje się krnąbrny. Dziecko nie jest już takie słodziutkie.

► **Alternatywą jest życie bez komputera?**

► To niemożliwe. Pierwszy kontakt z rówieśnikami sprawi, że takie dziecko będzie wykluczone. Do drugiego roku życia nie powinno jednak korzystać z mediów ani z telefonu, telewizji czy komputera. Ten czas zarezerwowany jest na kontakt z rodzicami, słuchanie bajek rozwijających wrażliwość i wyobraźnię. To czas na oswojenie się z różnymi emocjami, ponieważ dzieci muszą wiedzieć, że życie to nie tylko *high life*, ale także liczne przeszkody, utrata przyjaciół, a nawet śmierć, z którą będą musiały się kiedyś zmierzyć. Z czasem dopiero mogą pojawiać się telewizyjne kreskówki, telefon, komputer, ale powinny być one dawkiwane w odpowiednich proporcjach. Żadne medium nie zastąpi bliskości z rodzicami.

► **Z *sharentingiem* boryka się cały świat...**

► Publikowanie zdjęć dzieci jest popularne na całym świecie. Ponad rok spędziłam w Kenii, gdzie miałam przeprowadzić w szkołach badania dotyczące wykorzystania nowych technologii. Pracę przerwała mi pandemia i zamknięcie placówek oświatowych. Miałam więc możliwość obserwowania kenijskich rodzin. Facebooka pod względem popularności wprawdzie pobił WhatsApp, ale problem jest podobny. Dzieci fotografowane są niemal bez przerwy, do sieci trafiają setki zdjęć. Paradoksalnie matki chętniej obdarzały swoje maluchy cyfrowymi serduszkami, niż przytu-

łały do piersi. Życie w sieci pochłania Kenijki, czasem nawet trzylatek jeszcze nie mówi, bo mama wpatrzona w ekran nie ma czasu na rozmowę i opiekę. Na WhatsAppie: *moje serduszko, moje kochanie*, a w realu: dziecko bawiące się w samotności.

► **Może zbyt mało mówi się o tym w szkole?**

► Programy edukacyjne, począwszy od przedszkola, drepczą za postępem technologicznym i informacje o zagrożeniach docierają zarówno do dzieci, jak i rodziców dużo za późno. Tablice multimedialne nie są wyznacznikiem postępu, jeżeli program nauczania pozostaje w tyle. Tymczasem edukują celebryci i to oni wyznaczają trendy zachowań i tworzą wzorce, które chcą naśladować dzieci. Każde marzy więc o barwnym i bezstresowym życiu, które eksponowane w najdrobniejszych szczegółach staje się źródłem ogromnych dochodów. Motywacja do zdobywania wiedzy, kształcenia się przegrywa z łatwym sposobem bogacenia się i marzeniem o życiu w przepychu. Takich programów w telewizji jest pod dostatkiem. Nieporozumieniem jest także zakaz korzystania w szkołach z telefonów komórkowych. Gdzie, jak nie w szkole, dzieci powinny dowiedzieć się, jakim zagrożeniem jest schlebienie modzie na *happy slapping*, czym jest elektroniczna agresja? Nie ma telefonu, nie ma problemu – to złudne i krótkowzroczne rozwiązanie.

► **Czy konkursy, w których dzieci rywalizują w pocie czoła, portal rodzicielski pokazujący zapłakaną dwulatkę z nakładką sedesową na szyi, nie świadczą o społecznym przyzwoleniu na propagowanie takich postaw?**

► Bardzo chciałabym, aby bezpowrotnie zniknęły programy telewizyjne promujące wszelkiego typu konkursy oparte na rywalizacji, którą dzieci bardzo głęboko przeżywają. Nie zapominajmy również, że zanim staną one przed kamerami, poddawane są swoistym manipulacjom. Jeśli czemukolwiek służą takie programy, to wyłącznie rozrywce przypominającej rzymskie igrzyska, zaspokajają ambicje i niespełnione marzenia o sławie ich rodziców. Nie zawsze są to wydarzenia w pełni obiektywne, bo na przykład o smakach trudno dyskutować i jednoznacznie je ocenić, podobnie jak w przypadku wyborów małych miss – nie ma jasnych i jednoznacznych kryteriów, o zwycięstwie decyduje często loteria. Może warto byłoby zastąpić te igrzyska konkursami wiedzy, w których decydują przejrzyste i konkretne zasady, a poziom pytań jest dopasowany do wieku uczestników? Zanim więc zgłosimy swoje dziecko do niezdrowych rywalizacji, zanim opublikujemy coś w internecie, pomyślmy o potencjalnych konsekwencjach.

► **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Maria Sztuka



Jakiś czas temu Umberto Eco napisał felieton pod prowokującym tytułem *Jak nie używać telefonu komórkowego*. Zaczyna go dyskretnie autoironiczne zdanie: „Łatwo jest ironizować na temat posiadaczy telefonu komórkowego” (1993).

Od lat 90. XX wieku komórka przekształciła się w smartfon. Pierwszy człon telefonu, występujący też w wielu innych złożeniach, wskazuje związek znaczeniowy

objektu z działaniem na odległość; a zatem: gr. *τηλέ* – ‘daleko’ oraz *φωνή* – ‘dźwięk, głos’. W rozbudowanej wersji urzędnika pozostaje *-fon*, ale staje się ono ‘mądre, inteligentne, sprytnie’, co sygnalizuje ang. *smart*. W obudowie małego, inteligentnego spryciarza, kiedy mobilny, bezprzewodowy telefon wzbogacił się o możliwości komputera przenośnego, zawierają się – na razie, poza telefonem – poczta elektroniczna, przeglądarki sieciowe, pager, GPS, kalendarz, dyktafon, cyfrowy aparat fotograficzny, kamera wideo, nie wymieniając niezliczonych aplikacji (*apek*). Mamy w ręce potężne urządzenie wielofunkcyjne, a kolejne jego generacje stanowią wielką niewiadomą. Jaką część jego mocy wykorzystujemy?

Życie bez stałego i niczym niezakłóconego dostępu do smartfona wydaje się niemożliwe, niepełne. Dziś wszyscy jesteśmy związani licznymi więzami, już metaforycznymi, a nie dosłownym przewodem telefonicznym, z naszym smartfonem, który, co oczywiste, nadal komunikuje użytkownika ze światem – całym światem, choć również nierzadko od niego oddala, izoluje. Ale też zawieramy w nim – choć lepiej powiedzieć: powierzamy mu – dużą część swojego życia. Mamy go stale przy sobie, by być w kontakcie ze światem, by rejestrować, utrwalac, uwieczniać słowami, dźwiękami i obrazami wszystko, co uznajemy za zasługujące na to. Czyli... praktycznie wszystko. Zwłaszcza aparaty fotograficzne i kamery w smartfonach pozwalają realizować marzenie Fausta: „Trwaj, chwilo, jesteś pię-

na”. Co więcej, dzielimy się tymi chwilami szczerze z bliskimi, znajomymi, nie wyłączając nieznanym.

Komórki, a zwłaszcza smartfony, zawładnęły naszym życiem. „[...] nie mogłaś się już obejść bez swojej komórki. Była jakby wszczepiona w twój organizm, stała się częścią ciebie, nie rozstawałaś się z nią nawet w łazience czy toalecie. [...] Tak jak lalka w dzieciństwie, tak telefon komórkowy zapewniał ci poczucie bezpieczeństwa. Gładki błyszczący ekran uspokajał i hipnotyzował. Dodawał pewności siebie i umożliwiał natychmiastowy kontakt z innymi, a więc otwierał niezliczone możliwości...” (Guillaume Musso, *Telefon od anioła*, 2011, tłum. Joanna Prądzyska).

Smartfon idealnie pasuje do swojego czasu, kiedy zanikają granice między życiem osobistym, zawodowym, towarzyskim. Uwolnieni od kabla dawnego telefonu stacjonarnego, toczone niekończące się rozmowy na każdy temat wszędzie, w domu, w przestrzeni publicznej. Przysłuchują się im – chcąc nie chcąc – ludzie, do których dociera nasz głos: znajomi, obcy. Stają się też uczestnikami naszego życia w mediach społecznościowych.

Trzymamy nasze smartfony blisko siebie: w ręce, w torebkach, kieszeniach. Ale i zostawiamy je na widoku, w miejscach publicznych, czasem zapominamy je zabrać ze sobą, kiedy odchodzimy. Bywa, że gubimy je, niekiedy przez przypadek zamieniamy się nimi z kimś obcym, zdarza się, że są kradzione.



Uzależnieni – mniej czy bardziej – od smartfonów, którym powierzamy nasze życie, ufamy, że nikt niepowołany, nieupoważniony nie zajrzy do nich, czasem chronionych hasłem. Podobnie jak do listu, który jest objęty tajemnicą korespondencji. Smartfon staje się czymś niernaruszalnym,

nietykałnym. To dzisiejsze tabu, zgodnie z etymologią słowa: przedmiot jednocześnie ‘święty’ oraz ‘nieczysty, niebezpieczny’, swoista jedność *sacrum* i *profanum*. I jako tabu nowożytne jest narzędziem regulowania życia jednostek w społeczeństwie, relacji między nimi.

A jednak cudzy smartfon pozostawiony bez opieki posiadacza intryguje i kuszi. Zajrzeć do niego, zobaczyć cudze życie bez retuszu, wejść w cudzą prywatność, być niedyskretnym, podglądać! Przekroczyć zakaz! Co z tego może wyniknąć, przeczytamy w cytowanej wcześniej powieści pisarza francuskiego o globalnej popularności. ■

Pierwszy Transform4Europe Week za nami!

Prawie 300 osób z 9 krajów, 66 godzin zajęć dydaktycznych, 11 wydarzeń, 111 godzin różnych aktywności i 15 wycieczek – tak w skrócie można podsumować Transform4Europe Week – wyjątkowe wydarzenie, podczas którego uczestnicy ze wszystkich uczelni uniwersytetu europejskiego T4EU mieli okazję spotkać się osobiście po raz pierwszy właśnie u nas, w Katowicach, Cieszynie, Chorzowie i Sosnowcu. Za nami pilotażowa edycja święta, za organizację której odpowiedzialny był Uniwersytet Śląski.

Na początek *Oda do radości*

W maju kilka metrów nad deptakiem przy rektoracie UŚ w Katowicach zawisły różnokolorowe flagi. Symbolizowały sojusz Transform4Europe (T4EU), w ramach którego rozpoczynało się właśnie pilotażowe spotkanie T4EU Week. W trwającym pięć dni wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz uczelni, studenci, doktoranci i pracownicy naszego uniwersytetu europejskiego. Uczestniczyli w warsztatach, zajęciach, pokazach, debatach i licznych spotkaniach. Poznali region. A co najważniejsze, wielu z nich, choć współpracują ze sobą od ponad półtora roku, spotkało się w końcu osobiście. To pierwsze wydarzenie sojuszu organizowane na tak dużą skalę.

T4EU Week rozpoczął się muzycznie. W poniedziałek 9 maja barwna, międzynarodowa, ponad stuosobowa grupa osób odśpiewała w różnych językach *Odę do radości*. Goście zatańczyli również poloneza do muzyki Woj-

Uczestnicy T4EU Week podczas jednego z warsztatów zorganizowanych w Cieszynie | fot. Mateusz Taranowski



Transform4Europe Week rozpoczął się odtańczeniem poloneza przez gości wydarzenia | fot. Małgorzata Dymowska

ciecha Kilara wraz ze Studenckim Zespołem Pieśni i Tańca „Katowice”.

Następnie rektorzy, naukowcy oraz doktoranci debatowali na temat wyzwań dla nauki w Europie w XXI wieku. Nieco mniej formalny charakter miały spotkania pracowników naukowych, administracyjnych oraz doktorantów, którzy w swoich grupach opowiadali o tym, czym zajmują się na co dzień, i rozmawiali o zadaniach realizowanych w sojuszu T4EU.

Kulminacyjnym punktem tego dnia była uroczystość inauguracyjna Transform4Europe Week – Dzień Europy, która odbyła się w gmachu Sejmu Śląskiego w Katowicach. W ceremonii udział wzięli rektorzy i prorektorzy uczelni sojuszu T4EU, reprezentanci władz uczelni zaprzyjaźnionych z Uniwersytetem Śląskim, przedstawiciele władz regionu oraz korpusu konsularnego, a także członkowie społeczności akademickiej uczelni zrzeszonych w sojuszu. Uczestnicy obejrzeli m.in. krótki film podsumowujący 18 miesięcy funkcjonowania uniwersytetu europejskiego T4EU. Następnie reprezentanci uczelni sojuszu oraz Student Council podpisali Declaration for Europe Day 2022 na cześć Dnia Europy obchodzonego właśnie 9 maja.

Mamy nowych partnerów

T4EU Week to także spotkania organów zarządczych uniwersytetu europejskiego oraz wspólnych biur. Brali w nich udział m.in. członkowie Executive Board, Management Board, Steering Committees oraz Student Council. Warto podkreślić, że pierwszego dnia T4EU Week dwie kolejne uczelnie wyraziły chęć dołączenia do sojuszu. Są to: Universidade Católica Portuguesa (Portugalia) i Univerza na Primorskem / University of Primorska (Słowenia). Wiele emocji wywołało odtworzone podczas uroczystości inauguracyjnej nagranie, które przesłał do nas rektor Mariupol State University prof. Mykola Trofymenko.

Ukraińska uczelnia będzie partnerem stowarzyszonym sojuszu T4EU.

Wykłady, zajęcia, pokazy i spotkania integracyjne

Bogatą ofertę wydarzeń przygotowano z myślą o studentach. Przez kilka dni spotykali się na terenie kampusu UŚ, aby uczestniczyć w zajęciach, warsztatach, wykładach i wycieczkach. Osoby zainteresowane nauką języków obcych wzięły udział w pilotażowej edycji inicjatywy Languages for Lunch. Dzięki niej mogli nauczyć się podstaw języków: arabskiego, koreańskiego, ukraińskiego, polskiego lub angielskiego.

W programie T4EU Week znalazły się wykłady dla różnych grup słuchaczy. Dr Benedikt Schnellbacher z Universität des Saarlandes mówił podczas spotkania ze studentami na temat kształcenia przedsiębiorców wiedzy, które jest celem naszego uniwersytetu europejskiego. Dr Mechthild Baumann, specjalistka w dziedzinie pozyskiwania funduszy unijnych, podzieliła się z naukowcami i doktorantami swoim doświadczeniem w skutecznym pozyskiwaniu grantów w konkursach Komisji Europejskiej i innych programach finansowania. Natomiast Roberto Della Marina, założyciel i partner zarządzający Venture Factory Srl, wygłosił dla społeczności akademickiej UŚ oraz mieszkańców regionu wykład pt. *Znaczenie „edukacji translacyjnej” dla współczesnych ścieżek kariery*.

Uczestnicy wydarzenia na pewno zapamiętają pokaz astronomiczny *Cosmos ad libitum*, który poprowadził dr Telmo Fernández Castro, dyrektor Planetario de Madrid. Słuchacze przy akompaniamencie muzyki na żywo mogli się na chwilę przenieść z przestrzeń kosmiczną. Wizyta dr. Telma Fernández de Castro była możliwa dzięki współpracy Uniwersytetu Śląskiego z Ambasadą Hiszpanii w Polsce oraz Instytutem Cervantesa w Krakowie.

W ciągu pięciu dni nie brakowało również spotkań integracyjnych. Szczególnie barwny okazał się wtorkowy wieczór, w którym udział wzięli wszyscy uczestnicy T4EUWeek. Jednym z punktów programu była nauka tańców ludowych. Podstawowych kroków uczyli członkowie Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Katowice”.

Witamy w Cieszynie

W środę T4EU Week przeniósł się do Cieszyna, gdzie dla wszystkich chętnych przygotowana została bogata oferta warsztatów artystycznych. Wizyta rozpoczęła się od występu studentów Instytutu Sztuk Muzycznych UŚ, a przestrzeń uatrakcyjniły prace osób studiujących w Instytucie Sztuk Plastycznych UŚ. Tego dnia spotkali się m.in. członkowie kilku wspólnych biur uniwersytetu europejskiego, aby się poznać i porozmawiać o realizowanych wspólnie zadaniach. Nie zabrakło oczywiście także wycieczek po regionie i degustacji lokalnych potraw.

Wieczorem można było zwiedzić wystawę *Fauna i zmo-*
ra Pauliny Poczętej w Galerii 12 oraz wysłuchać koncertu



Uczestnicy Joint Virtual Communication Office
| fot. materiały Uniwersytetu Śląskiego

w Domu Narodowym, podczas którego wystąpili artyści z Instytutu Sztuk Muzycznych UŚ oraz zespół Madame Jean Pierre.

Wyjątkowy region

Transform4Europe Week to doskonała okazja nie tylko do zawarcia nowych znajomości, lecz również poznania regionu. Katowice, w tym Nikiszowiec, Kopalnia Guido w Zabrze, Muzeum Hutnictwa, Park Śląski w Chorzowie z kolejką linową i Muzeum Etnograficznym czy szlak żydowskiej społeczności w Sosnowcu – to przykłady wycieczek, w których licznie wzięli udział goście T4EU Week.

Mogli również zobaczyć wewnątrz niezwykle charakterystycznych obiektów architektonicznych Katowic, do których należą z pewnością: budynek NOSPR-u oraz siedziba Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ. Drzwi obu były otwarte dla uczestników T4EU Week, którzy w czwartkowy wieczór wysłuchali koncertu symfonicznego w sali Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w ramach Festiwalu Katowice Kultura Natura. Tego i kolejnego dnia mogli również zapoznać się z twórczością studentów uczelni filmowych z całego świata w ramach Węgiel Film Festival organizowanego w wielokrotnie nagradzanym budynku przy ul. Pawła 3 w Katowicach.

Do zobaczenia za rok!

Ostatni dzień wydarzenia upłynął pod znakiem indywidualnych spotkań i konsultacji, z których korzystali pracownicy administracyjni ze wszystkich uczelni sojuszu, a naukowcy mogli uczestniczyć w seminariach dotyczących trzech tematów: rewolucji cyfrowej, transformacji społecznych oraz zmian środowiska. Tego dnia zorganizowane zostały także wycieczki po regionie.

Fotorelacje z każdego dnia dostępne są w zakładce T4EU Week na stronie www.transform4europe.eu. Warto dodać, że wydarzenie jest cykliczne i w przyszłym roku ma się odbyć równolegle we wszystkich uczelniach sojuszu. ■

Małgorzata Kłuskowicz

Stopnie i tytuły naukowe

Doktoraty

dr Kinga Konieczny-Pizoń Wydział Nauk Społecznych

dr Anna Pyszkowska Wydział Nauk Społecznych

dr Monika Szynol Wydział Nauk Społecznych

dr Krzysztof Szwarc Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych

dr Mateusz Niedźwiedź Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych

dr Agnieszka Talik-Just Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych

dr Anna Collin Wydział Nauk Przyrodniczych

Habilitacje

dr hab. Grzegorz Matusik Wydział Prawa i Administracji

dr hab. Aleksandra Dębska-Kossakowska Wydział Humanistyczny

dr hab. Krzysztof Szopa

Wydział Nauk Przyrodniczych

Profesury

prof. dr hab. Joanna Glenc Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji

prof. dr hab. Wojciech Waleczek Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji

prof. dr hab. Piotr Pinior Wydział Prawa i Administracji

prof. dr hab. Irina Galuskina Wydział Nauk Przyrodniczych

prof. dr hab. Andrzej Witkowski Wydział Nauk Przyrodniczych

prof. dr hab. Katarzyna Kwapisz-Osadnik Wydział Humanistyczny

prof. dr hab. Aleksandra Niewiara Wydział Humanistyczny

Z bólem i smutkiem
oraz w poczuciu niepowetowanej straty
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

prof. dr. hab. Czesława Głombika

w latach 1982–1990 prorektora ds. nauczania
Uniwersytetu Śląskiego,
od 1 października 1990 do 30 listopada 1990 roku
pełniącego obowiązki rektora Uniwersytetu Śląskiego,
doktora *honoris causa* Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu.

Odszedł od nas wybitny uczyony, wychowawca wielu pokoleń
młodzieży studenckiej, aktywny uczestnik polsko-czeskiej
współpracy w zakresie filozofii oraz polsko-czeskiego zblżenia
kulturalnego.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Wychowankom Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor, Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Słowa wydają się niewystarczające,
aby wyrazić smutek, jaki czujemy z powodu śmierci

śp.

prof. dr. hab. Czesława Głombika

Odszedł wieloletni pracownik Instytutu Filozofii,
prorektor UŚ i pełniący obowiązki rektora UŚ
oraz doktor *honoris causa* Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu.

Wraz ze śmiercią Profesora tracimy nie tylko wielkiego historyka
filozofii, myśliciela, ale znakomitego wychowawcę będącego
wzorem nauczyciela akademickiego.

Dla wielu pokoleń badaczy był mistrzem, opiekunem naukowym,
a przede wszystkim oddanym kolegą, człowiekiem, którego
życzliwość zawsze będzie wspominana.

**Żonie, Rodzinie, Najbliższym
oraz Współpracownikom i Wychowankom Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają

**Dziekan Wydziału Humanistycznego
Dyrektor Instytutu Filozofii
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
wraz z pracownikami**

Troska o wspólne dobro zaczyna się na talerzu

Historia jedzenia jest opowieścią o ludzkiej cywilizacji, o tym, jak rośliśmy w siłę, odsuwając widmo głodu i niekorzystnych warunków środowiskowych. Dzisiaj jednak to, co mamy na talerzu, może być przyczyną naszej zguby. Jeśli chcemy przetrwać na tej planecie, potrzebujemy radykalnej rewolucji kulinarnej.

Nasi dalecy przodkowie nie byli specjalnie wybredni. Jedli wszystko, co nadawało się do jedzenia. Podstawowym motywem było zaspokojenie głodu, czyli przetrwanie. To zaczęło się zmieniać ok. 10 tys. lat temu, kiedy stopniowo rezygnowaliśmy ze zbierania i polowania na rzecz hodowli i upraw. Wraz z osiedleniem pojawiły się nadwyżki jedzenia oraz powszechna obróbka cieplna i przetwarzanie produktów. Nauczyliśmy się ekstrahować cukry proste, pozyskiwać sól, a następnie rozwinęliśmy do perfekcji łączenie tych substancji ze sobą i dodawanie do wszystkiego, co jemy. Podobnie było z tłuszczem, który razem z cukrem i solą jest dzisiaj odpowiedzialny za smakowe fajerwerki. Tak właśnie urodził się smak jako kulinarny fetysz.

Jesteśmy na progu kolejnej rewolucji. Stopniowo bowiem dociera do nas smutna prawda, że nie wszystko, co smaczne, jest zdrowe. A nawet jeśli jest smaczne, to prawie na pewno jest niezdrowe, bo za słodkie, za słone, za tłuste i za bardzo przetworzone. Ci, którzy zdrowo się odżywiają, mogą mieć poczucie, że dotarli do samego końca kulinarnego odysei. A jednak nie. Przed nami bowiem kolejna rewolucja polegająca na jeszcze szerszym spojrzeniu na problem jedzenia. Ta rewolucja zachęca nas do wyjścia poza ludzkie motywy głodu, smaku, zdrowia i zobaczenia istot pozaludzkich z ich potrzebami, interesami oraz dobrostanem. A to oznacza zaproszenie refleksji etycznej do myślenia o swoim sposobie odżywiania.

Wiemy, że współczesny model przemysłowej hodowli zwierząt jest odpowiedzialny za cierpienie ogromnej rzeszy istot pozaludzkich. Kupując i spożywając mięso, a także nabiał dokładamy swoją cegiełkę do ogromnej maszyny przemysłowej, która w niewielkim stopniu liczy się z dobrostanem zwierząt. Ten fakt dla wielu z nas jest decydującym czynnikiem w wyborze diety roślinnej. Okazuje się jednak, że etyczne podejście do jedzenia to też jeszcze nie wszystko.

Akademicka ekologia i współczesna fizyka kreślą obraz świata, w którym wszystko jest wzajemnie powiązane i od siebie zależy. Ta nowa świadomość pozwala nam spojrzeć prawdziwie szeroko na kwestię jedzenia. Patrząc na to, co znajduje się na talerzu, widzimy całą



Stopniowo dociera do nas smutna prawda, że nie wszystko, co smaczne, jest zdrowe | fot. Anna Bobrowska – Fotolia

świat, niezliczone powiązania tworzące sieć życia. Obecnie oznacza to, że dostrzegamy związek między naszym sposobem odżywiania się a wymierającymi gatunkami, ocieplającym się klimatem, cierpieniem ludzi w innych zakątkach globu czy degradacją ekosystemów. Przemysłowa hodowla zwierząt jest bowiem odpowiedzialna za wycinkę lasów deszczowych, marnotrawienie zasobów wodnych, ogromne emisje gazów cieplarnianych przewyższające nawet te z transportu czy zanieczyszczenia rzek, oceanów i gleb. Takie wnioski płyną z raportów przygotowanych m.in. przez zespół czasopisma „Lancet”, UNEP, IPBES i IPCC, a także z licznych badań i metaanaliz przedstawionych w publikacjach naukowych. Naukowcy nie mają wątpliwości, że dieta zawierająca dużo mięsa i nabiału jest najbardziej obciążającym środowisko sposobem odżywiania. Posiada największy ślad węglowy i wiąże się z nieustanną oraz postępującą ingerencją w naturalne ekosystemy.

Świadomość tych rozlicznych powiązań dopiero teraz pozwala podejść do odżywiania się w rzeczywiście kompleksowy i holistyczny sposób. To ostateczna rewolucja, na którą czekamy. Rewolucja, której skutkiem będzie wybór produktów roślinnych, organicznych, lokalnych, sezonowych i nieprzetworzonych lub w niewielkim stopniu przetworzonych.

Dzisiaj jesteśmy w takim momencie historii, że to, co spożywamy, przestaje być naszą osobistą sprawą. Jedzenie nie jest wyłącznie kwestią gustu i smaku. Jedzenie to nie tylko sposób na zaspokojenie głodu. Sposób odżywiania się jest wyborem za życiem lub przeciwko niemu. Jest wyrazem naszej wrażliwości moralnej i świadomości głębokich związków ze sobą, innymi ludźmi, innymi istotami i całą planetą. ■

Ryszard Kulik

Muzyka na miarę niespokojnych czasów

Co to, u licha, jest? Punk? Postpunk? Blues? Gospel? New wave? Industrial? Do jakiej szufladki to włożyć, do jakiego gatunku przypisać, z czym porównać? Jaką niszę stara się zapełnić zespół Algiers? No i ostatnie pytanie: dlaczego ponad wszelką wątpliwość warto nie tylko poznać ich muzykę i teksty, ale również doświadczyć na żywo?

Chociaż kusi, by określić Algiers mianem zespołu rockowego (bo tak byłoby przecież najłatwiej), najcelniejsze – moim zdaniem – wydaje się sformułowanie: *wielopłaszczyznowe zjawisko, które trudno zdefiniować, stosując kryteria przynależne muzyce popularnej*. W jednym z portali przeczytałem, że to gospel-punk. Brzmi ciekawie, ale nadto upraszcza sprawę. Czym zatem jest Algiers i dlaczego trzeba znać Algiers?

Odpowiadam: Algiers to zespół z Atlanty (USA), który w połowie drugiego dziesięciolecia XXI wieku postanowił wciągnąć na muzyczną scenę potężny tygiel, w którym bezustannie gotuje się niespokojnie wiele przeróżnych, niejednokrotnie bardzo zaskakujących składników. Mamy tutaj rockandrollowy bunt, postpunkową energię, pozornie odhumanizowaną industrialną elektronikę, nowofalową wrażliwość, gospelową transcendencję i zupełnie nieakceptowalne dla popularnych rozgłośni radiowych eksperymenty. Celem było wypracowanie nowego przepisu na dźwięki, które mimo swojej nieprzystawalności przystają do siebie, będąc jednocześnie dobrą platformą dla zaangażowanych tekstów. Bo Algiers to zespół polityczny skrojony na miarę naszych niespokojnych czasów – niezależnie od tego, jak bardzo jego lider, Franklin James Fisher, broni się przed przypięciem tej łatki.

Polityki tutaj co niemiara – począwszy od samej nazwy zespołu upamiętniającej konflikt zbrojny pomiędzy Francją a algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego (1954–1962). Wojna algierska była jednym z najważniejszych

elementów walki ze światem kolonialnym, który doczekał się w końcu swojego w pełni zasłużonego końca. Tak doniosła nazwa to bardzo wyraźny komunikat: „Hej, jesteśmy O CZYMŚ, pojawiliśmy się tutaj PO COŚ i nie mamy zamiaru śpiewać o urokach rockandrollowego życia”. Algiers są konsekwentni w tym, co robią. Tworząc w konkretnym momencie historii, odzwierciedlają krajobraz, w jakim przyszło im zaistnieć. Fisher w swoich tekstach podejmuje kwestie rasizmu, homogenicznej i represyjnej natury społeczeństwa, wyobcowania w nowoczesnym świecie, przemocy, imperialistycznych ambicji mocarstw i prawicowej wizji życia. Sporo tego wszystkiego, dlatego cieszymy się, że ta głęboka, nielekka warstwa liryczna idzie w parze z konkretnymi, porywającymi kompozycjami i świetnym wykonawstwem. W wywiadzie udzielonym „The Guardian” lider Algiers mówił, że „sytuacja polityczna jest złożona, więc sposoby mówienia o niej również muszą być złożone – w przeciwnym razie będzie anachroniczna”. Idealne podsumowanie twórczości zespołu z Atlanty.

Poza samymi dźwiękami wielką siłą Algiers jest ich erudycja. Są to muzycy osłuchani, odczytani, a przy tym świadomi społecznie oraz – jak już wiemy – politycznie. Ich muzyka, choć stanowi melanz wielu, często na pozór przeciwstawnych wpływów, jest zaskakująco przemyślana i dopracowana. Śledząc poczynania Algiers od momentu ich fenomenalnego debiutanckiego albumu *Algiers* z 2015 roku, po ostatnią płytę *There's No Year* z 2019 roku, można dostrzec drogę, jaką obrali. Nie jest to prosta ścieżka oparta na złapaniu konkretnego kierunku i bezpiecznym podążaniu za sprawdzonym rytmem, a raczej ciągłe poszukiwanie, próbowanie, cięcie, łączenie i klejenie – bez wyrzekania się swojej tożsamości. Ich debiut najbliższy był postpunkowi, jego następcą (*Underside of Power*, 2017) sięgał po klasyczne brzmienia wytwórni Motown, a najnowsza płyta reprezentuje nowofalowo-industrialne klimaty (skojarzenia z Killing Joke i mrocznym Depeche Mode nie będą przypadkowe). Próbując umieścić Algiers w konkretnej muzycznej przestrzeni, z czystym sumieniem mogę przywołać twórczość Davida Bowiego, który swoim stylem uczynił brak konkretnego stylu, dając się zapamiętać jako muzyk zaskakujący każdym kolejnym albumem. Algiers robią to podobnie, choć skala oczywiście mniejsza, bo czasy zdecydowanie mamy inne. No i, w przeciwieństwie do Bowiego, nie można w ich przypadku mówić o ambicji zdobywania wielkich aren. Choć coraz bardziej rozpoznawalni, Algiers nadal grają w klubach i niewielkich salach koncertowych, gdzie – trzeba przyznać – ich misterium sprawdza się najlepiej. Te koncerty to potężny żywioł – byłem na pięciu, więc wiem, o czym mówię. ■

Fot. Adam Bała



Adam Bała



W tym roku wakacje zaczynają się 1 lipca, czyli w zasadzie normalnie. Ale zarządzenie dotyczące organizacji roku akademickiego 2022/23 przewiduje, że na letnie wakacje udamy się dopiero... 10 lipca. To moim zdaniem kolejny objaw westernizacji naszego szkolnictwa wyższego. Jak tak dalej pójdzie, to

będziemy prowadzić zajęcia przez okrągły rok (kalendarzowy). Z tego, co wiem, w krajach leżących na zachodzie naszego kontynentu, a już na pewno w Stanach Zjednoczonych, życie akademickie nie zamiera podczas największej kanikuły.

Oczywiście, tak powinno być, wskazuje na to zdrowy rozsądek podparty osiąganymi rezultatami. Postęp, innowacje, rozwój – to wszystko wymaga pracy. To wszystko jest dziś cenione w szczególny sposób, choć być może

jutro zapanują „nowe trendy” i np. „innowacyjność” będzie już *passé*. Niemniej i tak praca, praca i jeszcze raz praca. Jak to mówił mi kiedyś pewien uczony, sukces naukowy to 5% talentu, 5% szczęścia i 90% pracy. Brak mi w tym zestawie „twórczego wypoczynku”. Takiego niekojarzonego z wytężoną

pracą, raczej wręcz przeciwnie, leżenia na kanapie ze wzrokiem utkwionym w sufit, kiedy to wszystkie czynniki rozprasające ulatują, a leżący koncentruje się na poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące go pytania. Po co zaraz „pytania”? Czasem jedno pytanie jest wystarczająco zajmujące, by odepchnąć w kącie rutynowe zachowania i konwenanse. Potem obserwatorzy, ignorując prawdziwe znaczenie pozornego nieróbstwa, utyskują, że „ci uczeni nic nie robią cały dzień, tylko się wylegują”. Byłoby lepiej, zwłaszcza w dobie powszechnego kultu liczenia, ważenia i rozdzielania (biblijne *mane, tekel, fares*), czyli religii mecenatu społecznego (czyż da się krócej funkcje takiego mecenatu określić?), żeby samemu się ocenić, pomagając w ten sposób Mecenasowi w podjęciu jedynie słusznej decyzji. Byłoby lepiej, żeby można było przedsta-

wić szczegółowe sprawozdanie z podejmowanych starań o to, by *szybciej, wyżej, silniej i razem* (to z kolei dewiza ruchu olimpijskiego). Można by jeszcze dodać: *lepiej i taniej*, czyli zasadę merkantylną i na ogół niewykonalną, ponieważ zawiera *contradictio in se*, co nie przeszkadza propagować tego ekonomicznego nonsensu (popularna jest też zasada: *tanio wino jest dobre, bo jest dobre i tanie*). Jakkolwiek by było, chodzi o to, że podobno tylko wytężoną pracą uzyskamy wyniki na miarę naszych oczekiwań.

A przecież mi żal (to z Okudźawy, mam nadzieję, że Okudźawa jest tolerowany dzisiaj, ale w końcu są Rosjanie, którzy są tolerowani, np. reżyser Wyrypajew), że lipiec i sierpień nie oznaczają przymusowego „lenistwa” uczonych. Dawniej uczony wkładał na głowę słomkowy lub korkowy kapelusz, na tors koszulę z luźnymi rękawami, krótkie spodenki i sandały. Tak był przygotowany do spędzania kanikuły w wiejskim majątku (niekoniecznie swoim, znowuż nie wymagajmy, aby myślenie było dochodowe). Chyba że to specjalista od nauk agrarnych lub pokrewnych – taki powinien się zaszyć w mieście przemysłowym (Łódź, Dąbrowa Górnicza lub Tarnów)

i tam oddawać się przyjemnościom kanikularnym (jakie to mogą być przyjemności w mieście przemysłowym, to już tylko zgadywać można, ale coś, co mi przychodzi do głowy – przetwórstwo płodów rolnych – nie będzie bez związku z prezentowaną specjalnością).



A te rozmowy... A te biesiady... A te dyskusje bez zobowiązań... A te zajęcia w terenie... A te kąpiele... I to wszystko miałoby przepaść z powodu narzucenia reżimu pracy w lipcu! Mam nadzieję, że do tego jednak nie dojdzie i nasza specyfika narodowa będzie zachowana i tradycja lipcowych luzików zostanie. Tym bardziej, że to zdobycz socjalna co najmniej tak ważna jak wczasy pod gruszą: czy jeszcze ktoś pamięta, że przed laty praktycznie cały lipiec trwała rekrutacja?

Aha, dla równowagi (albo raczej dla zmylenia przeciwnika) w zarządzeniu Rektora napisano, że semestr letni zaczyna się w 2023 r. dopiero 27 lutego. Lecz słaba to pociecha, bo jak w lutym chodzić w słomkowym kapeluszu i sandałach? Klimat się chyba aż tak nie ociepli w ciągu roku. ■

Pierwszy samochód w Sosnowcu

Chlebem i solą przywitano generała-gubernatora Michaiła Czertkowa po wyjściu z pociągu na stacji w Sosnowcu. W trakcie całodziennego pobytu zobaczy tu między innymi Hutę Katarzyna, Kopalnię Jerzy, budowę nowej cerkwi i Szkołę Realną. Weźmie też udział w obiedzie z miejscową elitą w pałacu Dietla. Termin jego wizyty nie jest przypadkowy – 10 czerwca 1902 roku Sosnowiec wraz z sąsiednimi wsiami został przekształcony w miasto. Wizytę Czertkowa relacjonował „Przemysłowo-Handlowy Kurjer Sosnowiecki” – pierwszy tygodnik w Zagłębiu Dąbrowskim i niezwykła kronika przelotowego okresu w historii Sosnowca.

Redakcja „Kurjera” walczy o skrzynki pocztowe i kolonie letnie dla dzieci robotników. Wytyka rzeźnikom zmożony cenowy, a fryzjerom brak higieny w zakładach. Protestuje przeciwko zaśmiecaniu przestrzeni publicznej szyldami *Zprzedarz szledźuf* i *Reperaczie obuwi*. Gani świeżo upieczonych mieszczan, którzy trzepią dywany z balkonu, co było do przyjęcia w czasach wiejskich, ale teraz...?

Gdy podróżny wyjdzie przed sosnowiecki dworzec, zobaczy zamknięty ogródek kolejowy, w którym *space-ru używa tylko nierogacizna*. Przejście obok hotelu Victoria tamują drewniane kramy. Połowę przestrzeni ulicy Warszawskiej zajmują tory kolejowe linii niweckiej. Po zamknięciu znajdującego się przy skrzyżowaniu z Modrzejowską przejazdu z obu jego stron czekają kolejki furmanek.

Fatalnie prezentują się miejsca kluczowe, jak zjazd z Głównej w Modrzejowską czy wyboista droga *na dworzec kolei iwangrodzko-dąbrowskiej koło tak zwanego pałacu nierogacizny – targu świńskiego*. Ulica Modrzejowska pełna jest pułapek w postaci schodków do piwnic i towarów wystawianych przez kupców przed sklepami. Przy Targowej czytelnik „Kurjera” prawie wpadł do niezabezpieczonego dołu z wapnem. Ulica ta jest śmiertelna dla roślin: do jesieni uchowa się tam tylko 13 ze 110 zasadzonych wiosną drzewek.

Jest brudno, niebezpiecznie i śmierdzi. Nieczystości płyną rynsztokami przy ulicy Głównej, na łąkach za hutą Romania czy w rowie obok fabryki Fitzner i Gamper. Po czerwcowej ulewie przed domami kolejowymi na Starym Sosnowcu powstaje cuchnące jezioro, z którego cieszą się tylko dzieci.

Na początku lata wylewa Czarna Przemsza na Pogoni, a dzieci przynoszą w fartuszkach kamienie, żeby zatamować żywiół. Lipcowy huragan przerywa na kilka godzin komunikację telefoniczną, choć taki rodzaj zakłóceń zwykle występuje z innego powodu. Bo jak tu zadzwonić,

skoro *znowu oberżnięto 34 druty między Konstantynowem i Zagórzem?*

Niedobrze jest z higieną w branży spożywczej. Rzeźnicy przewożą mięso na wózku z zakrzepłą krwią, a wędliny w sklepach zawija się w zadrukowany papier. Redakcja „Kurjera” ma pretensje do cukierników, którzy podają mętne ziółka zamiast herbaty z resztkami kawy na łyżeczce, a ciastka nakładają na talerzyki palcami.

W mieście trzeba uważać na dorożki: przechodnie *padają ofiarą kawalerskiej jazdy rycerzy bata*. Spotyka to urzędnika, który został *ubrany od stóp do głów w czarne arabski*. W okolicach ulicy Mikołajewskiej potrzeba laški, aby opędzić się od bezpańskich psów.

Zagrożeniem dla bezpieczeństwa jest budownictwo. Domy stawia się błyskawicznie, wbrew przepisom i kosztem jakości. Aby podnieść cenę mieszkania, instaluje się byle jak wodociągi i klozety, które stają się siedliskami chorób. Liczy się czas realizacji, dlatego specjalistów wypierają z rynku tani *majsterkowie niefachowi*. Efekt? Kiedy dziecko przebiegnie przez pokój, trzęsie się całe piętro.

W Sosnowcu grasują oszuści. Na moście obok fabryki Schöna karciany mistrz ogrywa przechodniów do ostatniego grosza, a w centrum handlarz tandety wciska robotnikom bezwartościowe przedmioty. W sklepie przy Modrzejowskiej naiwna publiczność płaci, by obejrzeć gadającą „kobietę-pająka”.

W mieście nie brakuje chuliganów. Naoczny świadek opisuje łobuzów z Sosnowca i Sielca, którzy na łąkach przy Czarnej Przemszy rzucają kamieniami w ludzi wracających z niesporów. Przemoc czyha też na podróżnych. Koło cholerycznego cmentarza na Niuwce i w drodze z Będzina do Sosnowca traci się ruble i złote zegarki. Można stawić opór złoczyńcom, narażając się jednak na pobicie kijami lub pchnięcie nożem.

Robotnicy ryzykują życie każdego dnia. Górników zabija dym dynamitowy, odłamy węgla i pękające drewniane podpory. Redakcja krytykuje warunki transportu osób poszkodowanych, które umieszcza się na zwykłych wozach i wiezie do odległego szpitala *po naszych słynnych drogach*.

Niebezpiecznie jest też na kolei: można oberwać spadającą z wagonu belką lub zostać przejechanym przez parowóz na przejeździe. Pasażerowie czepiają się odjeżdżających wagonów kolejowych, te zaś nie są wygodne ani czyste. Standardowy zestaw wrażeń w wagonie II klasy to zaduszny ustęp, wytarte plusze, podarte dywaniki i nieumyte naczynia. W pakiecie dodatkowym można dostać jeszcze pluskwy.

Są jednak i ulepszenia: pociągi jeżdżą szybciej, otwarto drugą kasę biletową i wprowadzono wieczorny pociąg z Sosnowca do Ząbkowic, dzięki któremu mieszkańcy Będzina i Dąbrowy Górniczej mogą spokojnie wrócić z przedstawienia w Teatrze Zagłębia.



Sosnowiec, ulica 3 Maja w roku 1900 i dziś | zdjęcie archiwalne ze zbiorów Dariusza Kmiotka, autor kolażu: Radek Struzik

Codziennie z Sosnowca odjeżdża 46 pociągów, w tym 9 za granicę, która znajduje się kilkaset metrów od budynku dworcowego. Aby zmniejszyć obciążenie stacji, wprowadzono możliwość rewizji bagażów podróżnych na stacjach pośrednich, co pozwala skrócić czas postoju pociągów w Sosnowcu. To ważne, bo obowiązków urzędnicy i tak mają sporo. Sosnowiecka komora odpowiada za oclenie wszystkich przesyłek z powiatu będzińskiego i odprawia wagony ze zbożem 17 godzin na dobę. Prowadzi też licytacje skonfiskowanych dóbr, od herbaty, przez firanki, po stare żelazo. Cło, mydło i powidło.

„Kurjer” cieszy się z nowych ochronek i 2-klasowych szkół elementarnych. Szczególnie tej w Modrzejowie, dzięki której dzieci nie muszą już chodzić do szkół śląskich, *prześlągniętych duchem pruskim*. W Niemczech powstaje szkoła gospodarstwa dla dziewcząt: prowadzi nauczanie w oparciu o podręcznik *Wzorowa żona robotnika*.

Perłą w edukacyjnej koronie jest Szkoła Realna. Uczy się w niej 412 uczniów (300 katolików, 37 prawosławnych, 34 ewangelików i 41 żydów). Organizuje się tu poranki literackie w rocznice śmierci znanych pisarzy rosyjskich. Uroczystości rozpoczynają się odśpiewaniem hymnu *Boże chroń cara*.

Sosnowiczanie bawią się na koncertach i balach w klubach zwanych resursami w centrum i na Sielcu. Bogata oferta kulturalna resurs jest zagrożeniem dla istniejącego od 5 lat Teatru Zagłębia, w którym frekwencja spada mimo sprowadzania nowości ze scen warszawskich. Felietonista „Kurjera” przestrzega, aby *gra aktorów zbyt nie razila niedoładem*, a artyście wcielającemu się w rolę Napoleona radzi, aby *rolę tę lepiej pamięciowo owaładnął*.

Wydarzeniem wiosny jest wystawa obrazu Józefa Ryszkiewicza *Oblężenie Częstochowy przez Szwedów* przy ulicy Kościelnej. W kwietniową niedzielę sprzedano 1146

biletów, a kasa była dwukrotnie zamykana z powodu nadmiernego tłoku.

Tłumy odwiedzają las sosnowiecki, gdzie mają do dyspozycji huśtawki, karuzelę, kręgielnię i estrady. Zabawa ludowa w lipcową niedzielę przyciąga 4000 ludzi, którzy świetnie bawią się przy dźwiękach *ohydnej coprawda orkiestry*. Wielkim powodzeniem cieszą się występy cyrku, w którym prym wiedzie słynny siłacz Zbyszko Cyganiewicz.

Czytelnicy „Kurjera” z 1902 roku są świadkami wielu ważnych zmian. Planuje się budowę tuneli przy fabryce Huldczyńskiego, przy pałacu Dietla i na Starym Sosnowcu; wszystkie trzy służą sosnowiczantom do dziś. Pogoń zyskuje ziemię pod budowę kościoła św. Tomasza, a ulica Kościelna przecina Polną i zostaje doprowadzona do toru kolei niweckiej. Świnie – charakterystyczny element sosnowieckiego krajobrazu – nie będą już pędzone ulicami miasta, bo otwarto dla nich nową rampę.

Sosnowiec ma też nową stację elektryczną. Kościółek kolejowy otrzymuje oświetlenie, a nowy kościół – efektowny żyrandol, w którego kryształach łamią się *tysięczne ognie lampek elektrycznych*. Jaśniej robi się też na ulicy Policyjnej, dzięki czemu Żydzi mogą bezpiecznie wracać z wieczornych nabożeństw w synagodze.

Żadna nowość publiczność przybywa do Teatru Zagłębia na pokazy kinematografu. Na ulicach pojawia się pierwszy w Sosnowcu samochód, którego kierowcą jest inżynier Ludwik Mauve. „Kurjer” wróży pojazdowi wielką przyszłość, kiedy poprawi się stan dróg.

A gdyby generał-gubernator Czertkow zajrzał tam, gdzie dziś mieszczą się wydziały Uniwersytetu Śląskiego? Przy ulicy Grota-Roweckiego stał wówczas nowoczesny szpital na Lepiankach, w okolicy dzisiejszej Żyły były natomiast tylko pola: miasto jeszcze tam nie dotarło. ■

Tomek Grząślewicz

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

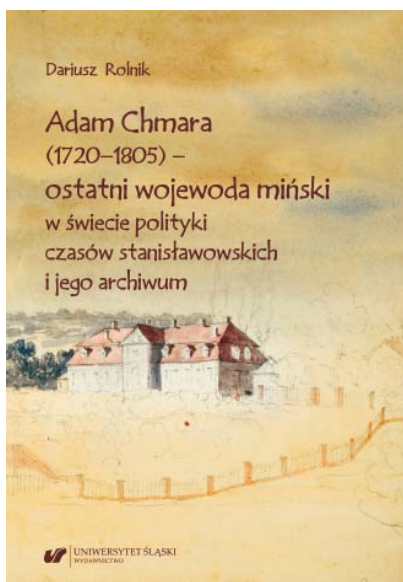
HISTORIA. Dariusz Rolnik: Adam Chmara (1720–1805) – ostatni wojewoda miński w świecie polityki czasów stanisławowskich i jego archiwum

SOCJOLOGIA. Rafał Muster: Bezrobotni z pokolenia Baby Boomers i pokolenia Z. Różnice generacyjne a gotowość do funkcjonowania w realiach zmieniającego się rynku pracy – na przykładzie Rudy Śląskiej

Rafał Cekiera, Justyna Kijonka, Monika Żak: Emigracja jako doświadczenie. Studium na przykładzie migrantów powrotnych do województwa śląskiego



JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. An English-Polish Dictionary of Linguistic Terms. Eds./red. Piotr Kakietek, Anna Drzazga



STUDIA O KULTURZE. Anna Maj: Przemiany wiedzy w cyberkulturze. Badania nad kulturą, komunikacją, wiedzą i mediami (Seria: Media i Kultura, ISSN 2719-9789)

PEDAGOGIKA. Marcin Jurczyk: Uwarunkowania czynów karalnych młodzieży w świetle teorii napięcia Roberta Agnew. Studium empiryczne z zakresu pedagogiki resocjalizacyjnej

Podręczniki i skrypty

DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA MEDIALNA. Stanisław Michalczyk: Komunikowanie polityczne. Skrypt dla studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz politologii



ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

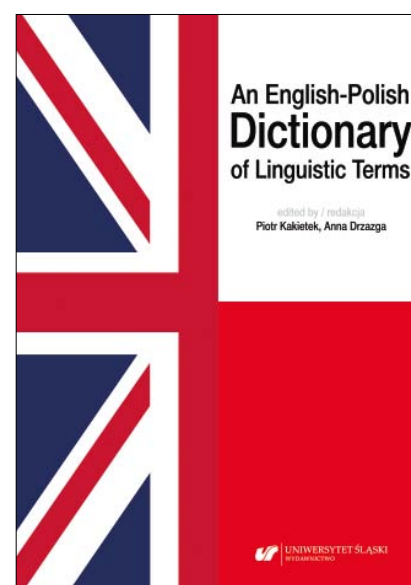
JĘZYKOZNAWSTWO SŁOWIAŃSKIE. Piotr Czerwiński: Предметный мир примет и поверий (Цикл рождения)

Piotr Czerwiński: Предметный мир примет и поверий (Проживание смерти)



PRAWO. Anna Lichosik: Pośrednie nabycie akcji towarzystwa funduszy inwestycyjnych

PEDAGOGIKA. Teresa Wilk: Kultura w szkolnej i środowiskowej edukacji młodzieży poprzez sztukę. Edukacyjne doświadczenia z przeszłości, realia teraźniejszości, perspektywa przyszłości





9 czerwca (czwartek), godz. 15.00
MS Teams/YouTube UŚ

**Seminarium naukowe
poświęcone twórczości Anandy
Devi „La journée d'études: Autour
de l'œuvre d'Ananda Devi”**

21 czerwca (wtorek), godz. 17.00
Centrum Informacji Naukowej
i Biblioteka Akademicka
(ul. Bankowa 11a, Katowice)

**Spotkanie autorskie
z Anandą Devi**

14 czerwca (wtorek), godz. 18.00
Zagłębiowska Mediateka
(ul. Kościelna 11, Sosnowiec)

**Panel dyskusyjny
Ananda Devi**

22 czerwca (środa), godz. 11.00
Wydział Humanistyczny UŚ
(ul. Uniwersytecka 4, Katowice)

**Uroczystość nadania tytułu
doktora *honoris causa*
Uniwersytetu Śląskiego**



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

DOCTOR HONORIS CAUSA

REKTOR I SENAT
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

zapraszają na
uroczystość,
podczas której

tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego otrzyma

Ananda Devi Anenden

Jedna z najwybitniejszych współczesnych pisarek języka francuskiego, autorka kilkunastu powieści, kilku zbiorów nowel i poezji. Wyrastające z podglebia rodzimego kreolskiego i indyjskiego Mauritiusa utwory są syntezą kultury wschodu i zachodu, upominają się o uciemiężonych i wykluczonych. Jej twórczość, tłumaczona na kilkanaście języków, jest przedmiotem licznych badań naukowych i cieszy się ogromnym uznaniem w wielu krajach świata, od pięciu lat także w Polsce. Jest kawalerem francuskiego orderu sztuki i literatury, laureatką dziewięciu nagród literackich.

Transmisja ceremonii:

facebook.com/UniwersytetSlaski, youtube.com/UniwersytetSlaski

22.06.2022 r.

(środa)

godz. 11.00

Wydział

Humanistyczny